

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POŁONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

LISTOPAD

2024

NR 11

GALA 30-LECIA KLUBU POLSKIEGO

str. 8



str. 5

Piotr Samerek:

*„Dyplomaci coraz częściej
pełnią rolę tłumaczy”*





Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Podsekretarz Stanu
Henryka Mościcka - Dendys

Warszawa, 14 października 2024 r.

Organizatorzy i Uczestnicy obchodów
Jubileuszu 30-lecia Klubu Polskiego –
Stowarzyszenia Polaków i ich Przyjaciół na
Słowacji

Szanowni Państwo,

bardzo dziękuję za zaproszenie do udziału w uroczystościach z okazji 30-lecia powstania Klubu Polskiego, najstarszej organizacji polonijnej na Słowacji, działającej od 1994 roku. Żałuję, że nie mogę w nich wziąć udziału osobiście. Chciałabym jednak tą drogą, w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, pogratulować wszystkim członkom Klubu oraz przekazać wyrazy uznania za działania na rzecz kultywowania polskich tradycji w Słowacji. Podtrzymywanie więzi słowackiej Polonii z Polską, jej tradycją, kulturą i językiem nie byłoby możliwe gdyby nie Państwa wysiłek.

Cieszę się, że uroczystości rocznicowe gromadzą nie tylko członków Klubu, ale także jego przyjaciół i sympatyków. Państwa liczna obecność świadczy o tym, że siłą waszej organizacji są ludzie. W tym miejscu chciałabym złożyć serdeczne podziękowania panu Markowi Berký, Prezesowi Klubu, pani Małgorzacie Wojcieszynskiej, Wiceprezes oraz pozostałym członkom organizacji reprezentującym pięć oddziałów regionalnych Klubu funkcjonujących w Bratysławie, Koszycach, Nitrze, Trenczynie i Dubnicy nad Wagiem. Państwa zasługi na rzecz szerzenia wiedzy o Polsce i budowania jej pozycji w Republice Słowackiej są nieocenione. Klub Polski to nie tylko formalna struktura i instytucja. Dzięki Państwa zaangażowaniu jest to przede wszystkim wspólnota, która stanowi codzienne wsparcie dla rodzin dwujęzycznych i polsko – słowackich małżeństw, zwłaszcza jeśli chodzi o szeroko pojętą edukację. Bez Państwa wysiłku i codziennej troski niemożliwe byłoby kształtowanie w młodym pokoleniu pozytywnego wizerunku Polski, jako kraju pochodzenia, z którego mogą być dumni.

Wszystkim członkom Klubu życzę kolejnych, owocnych lat działalności, a sympatykom organizacji i wszystkim zgromadzonym gościom radości ze wspólnego święta Polonii na Słowacji.

Z wyrazami szacunku,

*Z okazji jubileuszu 30-lecia Klub Polski otrzymał list od Henryki Mościckiej-Dendys,
podsekretarz stanu w MSZ odpowiedzialnej za sprawy Polonii.*



SPIS TREŚCI

No to się doczekaliśmy! Trzydziestka stuknęła Klubowi Polskiemu jeszcze w styczniu, ale dopiero pod koniec października przyszedł czas na huczne obchody tego jubileuszu. Jubilat świętował w towarzystwie eleganckich gości, którzy przybyli ze Słowacji, Austrii, Czech, Niemiec, Węgier i Polski – więcej w relacji na str. 8. Poza tym otrzymał liczne życzenia, m.in. od podsekretarza stanu MSZ Henryki Mościskiej-Dendys (str. 2) czy senatora Bohdana Borusewicza (str. 8).

No i co tu dużo mówić, świetnie dopasowano program wieczoru, w ramach którego wystąpiły nasze wybitne artystki ze Słowackiego Teatru Narodowego – primabalerina Romina Kołodziej oraz koncertmistrzyni Sandra Haniszewska-Kubasik.

Jubileusz Klubu Polskiego to także okazja do podsumowania tego, co nas łączy ze Słowakami, a tym wspólnym mianownikiem niewątpliwie jest kultowy musical Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla „Na szkle malowane”, który Słowacy pokochali 50 lat temu i są tej miłości wierni do dziś, o czym przeczytają Państwo więcej na stronie 11. W materiale nie zabraknie wspomnień pierwszej wersji „Szklą” z udziałem niezapomnianego Michała Dočolomanského.

Do pamiętnego występu aktorów Słowackiego Teatru Narodowego oraz początków Klubu Polskiego nawiązuje też artykuł byłego ambasadora Jana Komornickiego, który publikujemy w tegorocznej rubryce „Piękny trzydziestolatek” na str. 30.

Zajrzymy też na podwórko włoskiej Polonii, gdzie od ośmiu lat nagradza się aktywnych Polaków z całego świata. Mało tego, organizatorzy przewidzieli też nagrodę w kategorii „Polak z wyboru”. O tym, kto ze Słowacji zyskał w tym roku to zaszczytne miano, dowiedzą się Państwo na str. 14.

W wywiadzie miesiąca rozmowa z dobrze znanym słowackiej Polonii dyplomatą, Piotrem Samerkiem, który wcześniej pełnił funkcje zastępcy aż trzech ambasadorów. Tym razem powraca do Bratysławy w roli szefa polskiej placówki dyplomatycznej (str. 5).

Poza tym sporo relacji z wydarzeń adresowanych do dzieci - tych uczących się języka polskiego w Klubie Małego Polaka w Bratysławie (str. 16) i tych z Polskiego Przedszkola w Żylinie (str. 13). Nie zabraknie też mocnych akcentów kulturalnych z Polskich Dni w Preszowie (str. 20) czy Białej Nocy w Bratysławie (str. 18).

W stałych rubrykach recenzja oryginalnego projektu muzycznego o... kurach (str. 22), recenzja powieści Agi Antczak pod tytułem: „Adela nie chce umierać” (str. 22).

W „Słowackich perełkach” opowieść o opuszczonym sanatorium Korytnica (str. 26).

W recenzji kinowej zapowiedź filmu „Minghun”, który trafi na ekrany polskich kin pod koniec listopada (str. 24). Ponadto mamy dla Państwa też bonus z podwórka kinowego w postaci wspomnienia wybitnego aktora, który w tym roku nas opuścił - mowa o Jerzym Stuhrze (str. 25).

Halo, halo, doczytali Państwo do tego miejsca? Bo mamy także zapowiedź kolejnego odcinka „Retrohitów” – tym razem przyjrzymy się, jak dawniej wyglądały i działały (bądź nie działały) telefony (str. 27).

Dzieci i dorosłych zapraszamy do poćwiczenia łamańców językowych (str. 31), pokażemy też, co u naszej Ninki z „Rozmów z Niną”, która właśnie skończyła 20 lat, (str. 21). A na deser mamy dla Państwa inspiracje owocowe z wykorzystaniem darów jesieni, dostępnych także na Słowacji, czyli fig bądź śliwek (str. 32).

Zycząc ciekawej lektury, dodam: STO LAT, KLUBIE POLSKI!

M. Wojcieszewska

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: STANO STEHLIK

ŚEFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszewska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska **KORESPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska **TRENČÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszewska **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik **ZAKLADAJÚCA ŚEFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEĽ:** POĽSKÝ KLUB **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KORESPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszewska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 **ISSN 1336-104X** • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné • Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”. Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013



Vydané 5. 11. 2024

Uwięzieni za słowa	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
Piotr Samerek: „Dyplomaci coraz częściej pełnią rolę tłumaczy”	5
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
ROZMOWY Z NINĄ	
Jesień widziana przez specjalne okulary	21
CZUŁYM UCHEM	
Na jesienną deprechę najlepsze są kury	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Butki i czerwone paznokcie	22
KINO-OKO	
„Minghun” z fascynującą rolą Marcina Dorocińskiego	24
Listopadowe reminiscencje	25
SŁOWACKIE PEREŁKI	
Zapomniany raj	26
RETROHITY	
Z tarczą lub... bez	27
Ruszają prace nad linią kolejową z Koszyc do Krakowa, ale są niuanse	28
OGŁOSZENIA	29
PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK	
Radosne wspomnienie o Pięknym Trzydziestolatk	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Jak tu nie połamać języka?	31
PIEKARNIK	
Jesienne koleżanki	32

Wyobraź sobie świat, w którym każda twoja myśl, każde słowo, które piszesz na papierze, może stać się przyczyną poważnych kłopotów. Gdzie twórczość zamiast być narzędziem wolności i wyrażania siebie, staje się ryzykiem, gdzie jedno zdanie może być aktem odwagi, a jeden wiersz powodem do aresztowania. Niestety dla wielu pisarzy, poetów i dziennikarzy na całym świecie to rzeczywistość. Każdy akapit jest aktem odwagi, a każda opowiedziana historia niesie ze sobą ryzyko więzienia. Nieczęsto ich twórczość zamiast stanowić wyraz wolności, staje się bronią wymierzoną przeciwko nim samym.

Wolność słowa zagwarantowana w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka stanowi fundament demokratycznych społeczeństw. Jednak rzeczywistość pokazuje, że tę wartość trzeba nieustannie chronić i o nią walczyć. Mimo że żyjemy w XXI w., zagrożenia dla wolności słowa pozostają realne. W wielu krajach twórcy wciąż spotykają się z cenzurą, represjami, zastraszaniem, izolacją społeczną czy nawet przemocą.

W niektórych reżimach politycznych krytyka władzy może prowadzić do długotrwałego więzienia, a nawet śmierci. Niektóre rządy posługują się narzędziami, umożliwiającymi

UWIEZIENI ZA SŁOWA



cymi zastraszanie i nękanie dziennikarzy poza swoimi granicami. Reportrzy bez Granic (RSF) szacują, że ok. 300 dziennikarzy opuściło Rosję po inwazji na Ukrainę, a wielu z nich mimo emigracji nadal pozostaje zagrożonych. Często represje dotyczą dziennikarzy śledczych ujawniających korupcję, nadużycia władzy, oszustwa podatkowe, łamanie praw człowieka, powiązanie polityków ze światem przestępczym czy molestowanie w Kościele.

Według danych Komitetu Ochrony Dziennikarzy (*Committee to Protect Journalists*, CPJ) - niezależnej, amerykańskiej organizacji non-profit, z grudnia zeszłego roku, na całym świecie przetrzymywanych jest 320 dziennikarzy. Najwięcej z nich więzionych jest w Chinach, Birmie, na Białorusi, w Rosji, Wietnamie, Izraelu oraz Iranie. Głośnym echem odbiła się

w 2018 r. śmierć słowackiego dziennikarza Jána Kuciaka, który zajmował się oszustwami podatkowymi i powiązaniami polityków z mafią. Sześć lat temu aresztowana została turecka dziennikarka Sedef Kaba po wywiadzie telewizyjnym, w którym krytykowała prezydenta Turcji Erdoana. W kolonii karnej stale przebywa skazany na osiem lat więzienia o zaostrzonym rygorze Andrzej Poczobut, polsko-białoruski dziennikarz i aktywista, oskarżony o „wznecanie nienawiści” i znieważanie Aleksandra Łukaszenki.

Jedno z najstarszych i najważniejszych międzynarodowych stowarzyszeń pisarzy PEN (Poets, Essayists, Novelists) założone w 1921 r. w Anglii, promujące swobodną wymianę twórczości i wolności słowa, ustanowiło 15 listopada Dniem Uwziętego Pisarza. Inicjatywa zapoczątkowana w 1981 r., poświęcona jest pisarzom, dziennikarzom, poetom i twórcom li-



10 października zmarł **LESZEK MOCZULSKI**, polityk, więzień polityczny PRL, założyciel w 1978 r. Konfederacji Polski Niepodległej, której celem było odzyskanie pełnej niepodległości. Partią kierował 20 lat. Moczulski był współzałożycielem powstałego w marcu 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Oby-

watela. Po powstaniu ROPCiO poddawany był przez władze komunistyczne licznym represjom; łącznie zatrzymywano go ok. 250 razy. Krytykował obrady Okrągłego Stołu. W 1990 r. kandydował w wyborach prezydenckich; z 2,5 proc. głosów zajął ostatnie miejsce. W latach 1991-1997 był posłem. W 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Leszka Moczulskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Leszek Moczulski został pochowany 18 października w Alei Zasłużonych na warszawskich Wojskowych Powązkach.

15 października w wieku 78 lat zmarł **LESZEK SZARUGA** (Aleksan-

der Wirpsza), poeta, pisarz, tłumacz poezji niemieckiej, rosyjskiej i ukraińskiej, redaktor, krytyk literacki i eseista. Więzień Marcy 68, współpracownik m.in. „Kultury” paryskiej, redaktor wielu pism podziemnych i emigracyjnych. Jeden z poetów Nowej Fali, publikujący w PRL wyłącznie w drugim obiegu i na emigracji.

16 października rząd przyjął zapowiedzianą wcześniej przez premiera Donalda Tuska **STRATEGIĘ MIGRACYJNĄ**. Zakłada ona, że w przypadku zagrożenia destabilizacją państwa przez napływ imigrantów możliwe powinno być czasowe i terytorialne zawieszanie prawa do

przyjmowania wniosków o azyl. Zdanie odrębne w sprawie strategii zgłosiło czterech ministrów z Lewicy. Rządowa strategia spotkała się z ostrą krytyką organizacji pozarządowych, zajmujących się prawami człowieka.

Również tego dnia w związku z przypadającą 15 października rocznicą wyborów parlamentarnych prezydent Andrzej Duda wygłosił **ORĘDZIE W SEJMIE**, na którym podsumował dotychczasowe „dokonania lub zaniechania” i przypomniał o fundamentalnych wyzwaniach oraz celach stojących przed Polską. Prezydent zadeklarował, będzie wspierał wszystkie działa-



teratury, którzy są prześladowani, więzieni, a niekiedy nawet zabijani za swoje poglądy i działalność. Celem tego dnia jest zwrócenie uwagi na łamanie praw człowieka, ograniczanie wolności słowa oraz zagrożenia, z którymi mierzą się twórcy na całym świecie. Co roku w tym właśnie dniu PEN koncentruje się na konkretnych pisarzach, którzy zostali uwięzieni, poddani torturom i represjom lub zamordowani za swoją twórczość i publiczne wyrażanie poglądów. Organizacja apeluje do społeczności międzynarodowej o podejmowanie działań na rzecz ich uwolnienia oraz obrony wolności wypowiedzi.

W Dniu Uwięzionego Pisarza świat szczególnie zwraca uwagę na tych, którzy zostali uciszeni i zapłacili wysoką cenę za swoje przekonania. Ich pióra milkną za więziennymi murami, ale ich historie wciąż wołają o sprawiedliwość. To dzień, który przypomina, że słowa mają ogromną moc i są potężnym narzędziem w walce o wolność i równość.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

nia wzmacniające potencjał obronny i bezpieczeństwo militarne RP. Skrytykował jednocześnie koalicję rządzącą za to, że Polska ma obniżoną reprezentację dyplomatyczną w wielu krajach, a także za działania dotyczące sędziów. „Kiedyś zabrakło odwagi do rozliczenia sędziów komunistycznych, a dziś chcecie łamać kręgosłupy sędziom w wolnej Polsce; nigdy się na to nie zgodzę” – oświadczył. Za fatalną pomyłkę uznał zapowiedź premiera dotyczącą nieprzyznawania azylu politycznego. Jak ocenił, nie posłuży to uszczelnieniu naszej granicy i ograniczeniu nielegalnej migracji. Na wystąpienie Andrzeja Dudy zareagował

premier Donald Tusk. „Żadne zakłęcia mówców politycznych, żadne orędzia, żadne partyjne deklaracje nie zmieniają tego fundamentalnego faktu: to Polki i Polacy 15 października w wielkim narodowym zrywie, który na szczęście polega dzisiaj na demokratycznych wyborach, odsunęli złą władzę, uwolnili Polskę od kłamstwa, korupcji i od nieudolności” – powiedział premier.

21 października w wieku 72 lat zmarł **JANUSZ OLEJNICZAK**, pianista, jeden z najwybitniejszych współczesnych chopinistów. Zagrał Fryderyka Chopina w filmie „Błękitna nuta” Andrzeja Żuław-

skiego oraz Ignacego Jana Paderewskiego w „Hiszpance” Łukasza Barczyka. W 1970 r. w wieku 18 lat wziął udział w Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim. Został wówczas laureatem VI nagrody. Występował na całym świecie. Grał pod batutą m.in. Witolda Rowickiego, Jerzego Maksymiuka, Jacka Kaspszyka, Kazimierza Korda. To jego grę słyszymy w filmie „Pianista” Romana Polańskiego.

25 października zmarła aktorka **JADWIGA BARAŃSKA**, niezapomniana Barbara Niechcic z filmu „Noce i dnie”, ekranizacji powieści Marii Dąbrowskiej, w której

zagrała u boku Jerzego Bińczyckiego. Najśłynniejsze kreacje filmowe stworzyła w filmach męża, Jerzego Antczaka, „Hrabina Cosel” oraz wspomnianych już nominowanych do Oscara „Nocach i dniach”. Za rolę Barbary Niechcic otrzymała Srebrnego Niedźwiedzia dla najlepszej aktorki na festiwalu w Berlinie. W 2015 r. widzowie głoszący w plebiscycie Diamentowe Lwy uznali ją oraz Janusza Gajosa za najlepszych polskich aktorów 40-lecia, a „Noce i dnie” za najlepszy film. W 1979 r. wraz z Jerzym Antczakiem wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Miała 89 lat.

MP

Piotr Samerek: „Dyplomaci coraz częściej pełnią rolę tłumaczy”

WYWIAD
MIESIĄCA

Piotr Samerek to dyplomata dobrze znany na Słowacji, bowiem w latach 2013 - 2019 pracował w ambasadzie RP w RS jako zastępca aż trzech ambasadorów. Teraz powraca do Bratysławy w roli szefa polskiej placówki dyplomatycznej. Znalazł się w gronie ponad 20 dyplomatów, wybranych przez ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego na ambasadorów, którzy zyskali pozytywne rekomendacje sejmowej komisji spraw zagranicznych, ale - tak jak jego koledzy - czeka na listy uwierzytelniające od prezydenta RP. Podobna sytuacja miała miejsce w Bratysławie piętnaście lat temu, kiedy to Andrzej Krawczyk czekał na listy uwierzytelniające od prezydenta Lecha Kaczyńskiego (otrzymał je dopiero po kilku miesiącach urzędowania na Słowacji). ▶▶

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



Co Pan zobaczył, wchodząc poniekąd drugi raz do tej samej rzeki?

Z Bratysławy wyjechałem pięć lat temu i ku mojemu zaskoczeniu wróciłem ponownie. Nie sądziłem, że moja kariera dyplomatyczna będzie znów wiodła przez Słowację, ale bardzo się ucieszyłem z propozycji, którą otrzymałem. Traktuję ją jako swoistą premię za czas, który spędziłem w Bratysławie w roli zastępcy ambasadora. Nawiązując do pani porównania z rzeką, postrzegam ją jako tę samą, choć bardziej dynamiczną, ponieważ Bratysława w ciągu tych lat uległa widocznemu rozwojowi – zupełnie nowe oblicze mają Mlynské Nivy czy obrzeża jeziora Kuchajda. Widać, że miasto żyje i się rozwija. To zachęta, żeby temu państwu i jego społeczeństwu w tym rozwoju towarzyszyć i jeszcze bardziej pogłębiać tematy polsko-słowackie. Cieszy mnie, że ludzie, z którymi tu współpracowałem, na szczęście są tak samo uśmiechnięci i życzliwi, co sprawia, że nasz dialog to kontynuacja rozmów sprzed lat.

W tych rozmowach są na pewno tematy priorytetowe. Które?

Priorytety mam, oczywiście, bo przecież nie oddaję się mojej pracy spontanicznie. Chcę jednak podkreślić, że rola dyplomaty coraz częściej staje się rolą tłumacza. Nie tylko tłumacza z jednego języka na drugi, bo i tak czasami bywa, ale tłumacza rzeczywistości społeczeństwa i świata, do którego jesteśmy posłani. Ja jako dyplomata wysłany do Bratysławy będę tłumaczyć w Warszawie to, co się dzieje tu na miejscu, po to, żeby nie opierać się tylko na relacjach medialnych. Zależy mi na utrzymywaniu kontaktów politycznych na każdym możliwym stopniu. Na szczęście między naszymi krajami jest wiele obszarów współpracy: od politycznej, gospodarczej, przez transgraniczną, po kulturalną, ale to już domena Instytutu Polskiego, chociaż wcale się nie odżegnuję od tego, żeby wspierać działania kulturalne. To priorytet numer jeden. Drugi priorytet, który tu jest nowością, to wspieranie polskich przedsiębiorców. Jeszcze 5 - 7 lat temu nie było ich tu tak wielu jak dziś

i przyznam, że kiedy przygotowywałem się do przyjazdu na Słowację, to największą radość sprawiło mi, kiedy zobaczyłem, ile dużych i rozpoznawalnych firm polskich jest tu obecnych. Priorytet numer trzy jest nam wszystkim doskonale znany - to priorytet każdego z moich poprzedników i – obawiam się – że moich następców również, czyli drogi, drogi, drogi. Infrastruktura, przejścia graniczne, budowa kolei. Nie muszę tego nikomu na Słowacji tłumaczyć, od tego tematu nie można uciec. Czwarty temat jest też bardzo żywy – chodzi o współpracę transgraniczną i to nie taką, jaka została ukształtowana przed 20 laty. Rzeczywistość, kiedy powstawały różne więzi transgraniczne, uległa zmianie. Jesteśmy ponad 20 lat w Unii Europejskiej, więc trzeba poddać pewnej rewizji dotychczasowe działania i może je nieco zmienić. Teraz jest czas, żeby się wspólnie zastanowić, jak wykorzystać czas otwartych granic, a jednocześnie zmierzyć się z sytuacją, kiedy to granice europejskie znajdują się pod coraz większą presją. To temat, który jest mi bliski, nad którym będę starał się pracować. I ostatnia rzecz, która jest bardzo ważna to mówienie dobrze o swoim kraju – i w tym zadaniu Klub Polski jest nieodzownym sojusznikiem.

Mówi Pan o roli dyplomaty jako roli tłumacza, jak zatem Pan tłumaczy w Warszawie to, co się dzieje na Słowacji? To jest zrozumiałe?

Jest zrozumiałe. My dyplomaci często przegrywamy z dziennikarzami, którzy działają szybko, walcząc o uwagę odbiorcy. My przyglądamy się zagadnieniom dłużej, by przekazać obraz pełniejszy.

Czy to znaczy, że dyplomaci patrzą łaskawszym okiem na Słowację niż dziennikarze?

Myślę, że tak. Coraz bardziej zaczynamy rozumieć, że potrzebujemy się nawzajem. Z niektórymi sąsiadami nie mamy tak czytelnych, dobrych re-

Nasz dialog to po prostu kontynuacja rozmów sprzed lat.

lacji, a polsko-słowacka granica jest skarbem. To najbardziej stabilna granica od początku jej istnienia. Powinniśmy ją pokazywać jako przykład.

Niestety, dostrzegam deficyty, jeśli chodzi o zainteresowanie Polaków Słowakami. A Pan?

Podzielam pani zdanie. Wystarczy wziąć gazetę słowacką i zobaczyć, ile tam jest informacji o Polsce. Z kolei w Polsce o południowym sąsiedzie jest ich znacznie mniej. Natomiast w Polsce powstają książki na temat krajów Europy Środkowej, w tym Słowacji, które są popularne, co jest miarą zainteresowania. Jest jeszcze inna pozytywna zmiana – i Polacy, i Słowacy są mobilni, a ponieważ więcej Słowaków przyjeżdża do pracy w międzynarodowych firmach działających w naszym kraju, poznaje Polskę, to przywozi wiedzę o nas do swojego kraju. Podobnie zresztą dzieje się odwrotnie. To, że na Słowacji są duże polskie firmy, powoduje, że nasz kraj staje się bardziej rozpoznawalny. Mam nadzieję, że przyjdzie czas, że trafimy także do świadomości dziennikarzy, którzy zaczną więcej uwagi poświęcać sąsiadom.

Był Pan zastępcą aż trzech ambasadorów RP w Bratysławie. Stali się dla Pana inspiracją przed objęciem najwyższego stanowiska w ambasadzie?

Od każdego uczyłem się czegoś innego. Bratysława na polskiej mapie dyplomatycznej jest tym miejscem, gdzie każdy z ambasadorów coś budował na bazie tego, co zostawił poprzednik. Pamiętam ambasadora Tomasza Chłonia, który był wyjątkowy, jeśli chodzi o kontakty z mediami, ze słowackim społeczeństwem – jego otwartość, wyjście do ludzi były bardzo inspirujące. Z ambasadorem Leszkiem Soczewicą mieliśmy też świetne stosunki. Wspomnę tu słowa kandydata na prezydenta RS Ivana Korčoka, który powiedział, że ambasador Leszek Soczewica jest wzorem humanizmu w dyplomacji, uśmiechu, pogody ducha, mądrości i pewnego spokoju w podejmowaniu decyzji i ocenianiu. I tego się od niego nauczyłem.

Z ambasadorem Krzysztofem Strzałką pracowaliśmy przez rok. Od niego nauczyłem się współpracy z ośrodkami akademickimi. On miał dużą łatwość i naturalną chęć przebywania w tym środowisku, umiejętność rozmawiania z każdym. Były to trzy bardzo dobre lekcje dyplomatyczne.

Czego Panu brakowało po wyjeździe ze Słowacji?

Na pewno gór. Przyroda słowacka jest fascynująca. Brakowało mi dystansu do świata, który niosą ze sobą Słowacy. Ja wracam do tego z dużą sympatią, doceniając to słowackie podejście.

Co Pan robił przez tych pięć lat?

Przez trzy lata byłem na placówce w Niderlandach, stąd ta tęsknota za górami. Byłem tam zastępcą szefa placówki, a przez kolejne dwa lata zajmowałem się dyplomacją publiczną i kulturalną oraz projektami z zakresu historii. Z tymi nowymi doświadczeniami powracam tutaj.

Przyjechał Pan do Bratysławy z rodziną?

Tym razem tylko z żoną, bo dzieci są już dorosłe i zostały w Warszawie.

Brakowało mi dystansu do świata, który niosą ze sobą Słowacy.

Jak Pan odbiera fakt, że jest Pan w gronie dyplomatów wysłanych przez ministra Sikorskiego, którym prezydent Andrzej Duda nie wręczył listów uwierzytelniających?

Minister Sikorski bardzo o to zabiegał, by zostały zachowane wszystkie procedury, związane z wysyłaniem ambasadorów do krajów działania. Wszystkie kandydatury były omawiane na spotkaniach z przedstawicielami prezydenta. Ponieważ nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, dlaczego jest tak, jak jest, więc nie analizuję tego.

Bywają takie momenty, kiedy dyplomata rozkłada ręce, bo wie, że nic nie jest w stanie zdziałać.

Przeżył Pan już taką sytuację?

Pewnie tak. Nadzieja umiera ostatnia. Trzeba nieść nadzieję i uśmiechniętą twarz swojego narodu. Wobec ekstremalnych sytuacji, z którymi teraz mamy do czynienia, myślę tu o wojnie w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, nie możemy dać się złamać, choć widzimy, że pewne rzeczy się nie powiodły, bo zniknie nadzieja na rozwiązanie tych problemów, a zadaniem dyplomaty jest nie tylko rozwiązywanie problemów, ale przede wszystkim budowanie pozytywnego myślenia i tworzenie pozytywnych więzi.

Wspominał Pan, że pomocny w tym zadaniu jest Klub Polski, który właśnie obchodzi jubileusz.

Czego Pan życzy trzydziestolatkowi?

Cieszę się, że Klub Polski się rozwija i że jest wspaniałą organizacją, zrzeszającą Polaków z całej Słowacji. Życzę mu, by był mocniejszy, bardziej świadomy swoich atutów, żeby przyciągał tych, którzy jeszcze nie znają Polaków. By nadal promował uśmiechniętą twarz Polski.

Dziękuję Klubowi Polskiemu za wsparcie, za obecność, za różne inicjatywy.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



GALA 30-LECIA KLUBU POLSKIEGO

Spotkanie pokoleń

Wieczorem 28 października STARS Auditorium w Bratysławie wypełniła niezwykła atmosfera, która zdarza się raz na wiele dekad. Historia spłótła się z terażniejszością, a kultura połączyła pokolenia. Była to wyjątkowa celebrowanie jubileuszu Klubu Polskiego na Słowacji, a zarazem wyraz uznania i podziwu dla wspólnoty, która przez lata budowała mosty między kulturą polską a słowacką.



Wydarzenie, nad którym patronat objęła Ambasada RP w Bratysławie, rozpoczęło się od nieformalnego przyjęcia, będącego doskonałą okazją do serdecznych powitań i miłych roz-



mów. Od progu gości witali prezesi Klubu Polskiego na Słowacji: obecny – Marek Berky i były – Tomasz Bieńkiewicz oraz wiceprezes Barbara Guttman. W tle rozbrzmiewała muzyka fortepianowa w wykonaniu Marianna Hamady, a w powietrzu czuć było radość i ekscytację. To był czas na wymianę refleksji o przeszłości, terażniejszości i przyszłości Klubu Polskiego.

Galę 30-lecia Klubu Polskiego uświetnili swą obecnością liczni goście, wśród których byli: ambasador RP w RS Piotr Samerek z małżonką, konsul RP w RS Artur Łukiańczuk, konsul RP w Armenii Stanisław Kargul, konsul honorowy z Koszyc Konrad Schönfeld, Dyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie Agnieszka Kwiatkow-

To nie był zwykły jubileusz! To było prawdziwe święto wspólnoty, które na jeden wieczór zamieniło STARS Auditorium w Bratysławie w miejsce pełne wzruszeń, sztuki i radości. Spektakularny wieczór z okazji 30-lecia Klubu Polskiego – Stowarzyszenia Polaków i ich przyjaciół na Słowacji obfitował w emocje, wspomnienia i wspaniałych gości, którzy przybyli, by celebrować budowaną przez jubilata od lat wspólnotę słowackiej Polonii.



Senator Borusewicz o słowackiej Polonii:

Małe jest piękne

Jak Pan postrzega słowacką Polonię?

Jest mała! Chyba nawet mniejsza niż Słowacy w Polsce?

Według spisu ludności to porównywalne grupy.
No, ale małe.

Małe jest piękne.

Tak, małe jest piękne, ale

Podczas wydarzenia „Polak Roku”, zorganizowanego przez włoską Polonię, miałam okazję porozmawiać z Bogdanem Borusewiczem, senatorem RP, przewodniczącym senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą

my przede wszystkim patrzymy na większe grupy. Na przykład w Czechach, gdzie obecność Polaków jest znacząca i gdzie są pol-

skie szkoły. Cieszę się oczywiście, że jest także Polonia w Słowacji - gratuluje! Oczywiście małe jest piękne, ale małe jest niedostrzegalne.

Po tym spotkaniu tu, na południu Włoch, podczas konkursu „Polak Roku”, dostrzegam mocniej obecność słowackiej Polonii.



ska, Dyrektor Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych Alena Kotvanová z mężem, szefowie Działu Mniejszości Narodowych w Słowackiej Telewizji i Radio: Robert Haas i Kristína Mojžišová, prezes organizacji „Polonus” Katarzyna Bielik, prezes organizacji „Bonita” Silvia Subiak Wtorekova, dyplomaci z Ambasady Polskiej, przedstawiciele polskich i słowackich mediów, dziennikarze dziennika

reprezentanci w Komisji ds. mniejszości narodowych w Rządzie Republiki Słowackiej, duchowni, członkowie Klubu Polskiego, a także sympatycy oraz entuzjaści polskiej kultury. Wszyscy wspólnie celebrowali ten wyjątkowy jubileusz, tworząc atmosferę pełną wzruszeń i dumy.

Spektakl, który zachwyca

Punktualnie o godzinie 19.00 rozpoczął się długo wyczekiwany i najważniejszy punkt wieczoru – spektakl „Na szkle malowane” w reżyserii Jana Ďurovčíka. W zaprezentowanej aranżacji jest on grany w Bratysławie już od 18 lat, ale na scenach gości tu od pół wieku, nieustannie ciesząc się ogromną popularnością. Kultowy polski musical autorstwa Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla, który w wyjątkowy sposób splata elementy polskiej i słowackiej kultury, okazał się pełnym emocji przeżyciem artystycznym.



wackiej kultury, okazał się pełnym emocji przeżyciem artystycznym.

Zachwycona publiczność została wciągnięta w wir tańca i opowieści, przypominających o sile i pięknie polsko-słowackich tradycji. Na scenie muzyka i śpiew przeplatały się z dynamicznymi odsłonami i przekazem, zawierającym refleksję nad tożsamością, tradycją i wspólnymi wartościami. Nic dziwnego, że wypełniona po brzegi sala nagrodziła spektakl owacjami na stojąco.



SME, tygodnika „Týždeň”, Polskiego Radia, Polskiej Agencji Prasowej, „Monitora Polonijnego”, portalu „Żeny v meste”, przedstawiciele Polonii z Wiednia, Budapesztu, Berlina i Brna, byli prezesi Klubu: Ryszard Zwiewka, Lidia Grala-Bednarczyk, Marek Sobek, Tomasz Bienkiewicz oraz obecny prezes Marek Berky, prezesi regionalni,



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

Czego by Pan życzył Klubowi Polskiemu, który świętuje w tym roku 30-lecie?

Życzylbym rozwoju. Jak najlepszych kontaktów z większością. Mniejszość z większością zawsze ma jakieś problemy, ponieważ jest mniejszością. Ale na Słowacji tych poważnych problemów nie ma. Gdzie indziej mamy, jak na przykład na Białorusi. Tam niszczone jest organizacja

polska, działacze są represjonowani, a Poczobut siedzi w więzieniu kolejny rok. Robimy, co możemy, naciskamy na Łukaszenkę.

Może zadam niestandardowe pytanie: czy małe, bezproblemowe, czyli Polonia na Słowacji, nie zasługuje na uwagę?

Nie dlatego, że jest mała, tylko dlatego, że daje radę. My zwracamy uwagę

przede wszystkim na te miejsca, gdzie są problemy. To dobrze, że wy ich nie macie. Tylko ich nie twórzcie!

Pozdrawiam wszystkich Polaków na Słowacji. Pamiętajmy o was, jesteście blisko, zawsze możecie podskoczyć do Polski, a my w waszą stronę też. Mnie się w tym roku nie uda was odwiedzić.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA
Neapol

Pasja i refleksje

Po przedstawieniu przyszedł czas na przemówienia i przyznanie wyróżnień. Głos zabrał ambasador RP w RS Piotr Samerek, który przeczytał list z pozdrowieniami dla Polonii od Henryki Mościckiej-Dendys, podsekretarz stanu w MSZ odpowiedzialnej za sprawy Polonii. Z kolei konsul RP w Armenii Stanisław Kargul przekazał list od Polonii Armeńskiej. Poruszające przemówienie wygłosił Ryszard Zwiewka, założyciel Klubu Polskiego, który wspominał o początkach organizacji oraz o tym, jak wiele udało się osiągnąć dzięki determinacji i zaangażowaniu jej członków.



która nagrodziła artystów długimi, entuzjastycznymi brawami. Oklaskami nagrodzono także skrzypaczkę, koncertmistrzynię Słowackiego Teatru Narodowego Sandrę Haniszewską-Ku-



Podziękowania za wspólne lata działalności i przygotowanie pięknej gali otrzymali z rąk ambasadora Marek Berky, Barbara Guttman, Ryszard Zwiewka, Marian Podleśny, Marek Sobek, Renata Straková, Małgorzata Wojcieszewska, Stanisław Stehlik, Romana Gregušková i Beata Wojnarowska.

Gospodynią wieczoru była wiceprezes Klubu Polskiego, a jednocześnie redaktor naczelna czasopisma „Monitor Polonijny” Małgorzata Wojcieszewska.

Baletowy triumf

Wieczór zwieńczył zjawiskowy występ baletowy, w którym pojawili się soliści Słowackiego Teatru Narodowego – primabalerina Romina Kołodziej i Kristian Achberger. Ich taniec – do muzyki Julesa Masseneta z opery „Thaïs” z choreografią Niny Polákovéj – pełen gracji, finezji i prawdziwej pasji oczarował publiczność,



basik, której towarzyszył na fortepianie Peter Loydl. Po części artystycznej nadszedł czas na rozmowy i świętowanie tak zacnego jubileuszu przy lampce wina i polskich smakołykach.



Gala zachwyciła imponującym programem i organizacją godną dorobku Klubu Polskiego, stanowiąc hołd dla trzydziestu lat jego istnienia. Ten wyjątkowy wieczór udowodnił, że Klub Polski jest silnym i zdeterminowanym stowarzyszeniem, które z pasją pielęgnuje polską kulturę za granicą. W ciągu wszystkich lat swego istnienia nie tylko scalał słowacką Polonię, ale też stał się symbolem polskiej obecności na Słowacji.

Jubileuszowy wieczór, pełen wspomnień, wzbudził też nadzieję na przyszłość. Wierzymy, że kolejne lata działalności Klubu także będą pełne sukcesów, a ponadto przyniosą nowe pomysły i inicjatywy oraz ich realizację.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Słowacka premiera „Na szkle malowane“ odbyła się 50 lat temu! Najbardziej znany musical na Słowacji to dzieło polskich autorów: Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla.

Skąd ta popularność? Na to pytanie próbował znaleźć odpowiedź Julius Jackuliak, szef Stars Auditorium w Bratysławie, gdzie rocznie tę śpiewogrę ogląda ok. 10 tysięcy widzów!

o wiele bardziej taneczna. Poprzeczkę postawił bardzo wysoko – nawet dobrzy tancerze mieli niekiedy problem, by podołać oczekiwaniom. Jest to trudne, efektowne, bardziej musicalowe. Obie wersje są wspaniałe! Potrafię to docenić, bo byłem tancerzem w „Lučnicy”. A czasami pan

Wyrastał Pan na utworach z musicalu „Na szkle malowane“?

Kilka razy widziałem to kultowe przedstawienie z udziałem Miška Dočolomanského w roli głównej, z wszystkimi aktorskimi gwiazdami Słowackiego Teatru Narodowego. Tak jak wielu widzów, którzy pamiętają to legendarne przedstawienie, nie potrafiłem sobie wyobrazić innej wersji, kiedy tamtą przestano grać, stąd mój początkowy sceptycyzm, gdy Jano Ďurovčík zrobił nową wersję tego musicalu na Novej Scenie. Miał wielki respekt i obawy, ale przekonano go, by podjął się tego wyzwania. Nową wersję zrobił po swojemu i zupełnie inaczej.



ROZMOWA Z JULIUSEM JACKULIAKIEM, SZEFE M STARS AUDITORIUM



Nosál wspominał, jak wyglądały przygotowania do „Szkła“ przed laty. Wiem z jego opowieści, jak budowano scenografię, jak wyglądały próby itd.

Zdradzi Pan coś z tych zakulisowych opowieści?

Pan Nosál opowiadał, że gdy przyszedł do teatru, był problem z aktorami. On, choreograf, oczekiwał, że będą się bardziej ruszać, a oni się przed tym bronili. W rozruszaniu zespołu pomógł mu Miško Dočolomanský, który był dobrze zbudowany. Nosál wyczuł, że ten chłopak da radę fizycz-

Która wersja lepsza?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Obie wersje podobają mi się tak samo.

Czym się różnią?

Autor choreografii Štefan Nosál wprowadził 50 lat temu do przedstawienia elementy taneczne. Te tańce ludowe i ruch sceniczny były – jak na tamte czasy – bardzo nowoczesne. Jano Ďurovčík wiedział od początku, że robi musical, stąd jego wersja jest





nie sprostać wyzwaniu, więc to jemu powierzył różne tańce, figury, podskoki z ciupagą itd. Były to wręcz wyczyny gimnastyczne, które Miško na scenie wykonywał genialnie! Stawał na rękach, ześlizgiwał się z kulis! Gdy zobaczyli to pozostali aktorzy, zrozumieli, że to działa, więc i oni zaczęli się ruszać. Poza tym na scenie występowali też specjaliści od folkloru z zespołu „Gymnik”, a potem z zespołu „Devín”. Ten ruch i taniec robiły ogromne wrażenie, dzięki czemu mniej ruchliwi aktorzy zrozumieli, na czym polega sukces. Całość wyszła perfekcyjnie!

Podobno miało miejsce symboliczne przekazanie ciupagi przez Michala Dočolomanskiego swojemu następcy?

Nie byłem przy tym, ale opowiadał mi o tym Janko Slezák, który wciela się w rolę Janosika. Kiedy mu Miško przekazywał pałeczkę w tej sztafecie, miał obawy, że go będą porównywać z tym wspaniałym aktorem. Ale Janko nie kopiuje wersji Dočolomanskiego, on ma swoją rolę uszytą na swoją miarę – jest świetny, skacze z trzech metrów, na co ludzie żywo reagują.

Jak Pan myśli, skąd w Słowakach przekonanie, że „Na szkle malowane” to dzieło słowackie?

To ciekawe, bo mało kto na Słowacji wie, że autorami są Polacy. Może dlatego, że temat zbójników i Janosika jest na Słowacji wciąż obecny, a samym Janosikiem przecież trochę dzielimy się z Polakami?

Ilu widzów rocznie ogląda u Was „Na szkle malowane”?

Rocznie gramy 10 do 15 przedstawień, na które przychodzi po 800 osób, czyli mamy około 10 tysięcy widzów. W tym i w przyszłym roku na pewno przekroczymy tę liczbę, ponieważ jesienią zagramy dwa przedstawienia w Popradzie i w Bańskiej Bystrzycy. Przedstawienia odbędą się w dużych halach, gdzie zmieści się nawet ponad tysiąc widzów. W przyszłym roku szykujemy duże tournée po największych słowackich amfiteatrach, co oznacza, że „Szkło” zobaczą tysiące osób. Wystawiać je będziemy w Východnej, Terchovej, Detve, Nitrze i Koszycach.

Widział Pan którąś polską wersję tego musicalu?

Nie. Chętnie bym obejrzał.

Było kilka różnych wersji, ale nigdy żadna nie gościła na polskich scenach tak długo jak na Słowacji. Ciekawe, dlaczego?

Nie potrafię wyjaśnić, na czym polega fenomen tego spektaklu. Nie wiem, do kiedy będzie grany, ale chyba szykują się kolejne lata, bo niektórzy wracają, już z dziećmi, by im go pokazać. Będziemy grać „Szkło”, dopóki będą widzowie.

Zastanawiał się Pan nad tym, by wystawić słowacką wersję w Polsce?

Tak, nawet zaczęliśmy rozmawiać o tym z niektórymi partnerami. Ciekaw jestem, czy nasza wersja spodobałaby się Polakom. Nie wiemy, czy przeszkodą w pełnym odbiorze nie byłaby jednak bariera językowa. Może trzeba by wystawić to dzieło z polskimi napisami czy dubbingiem.

Skąd pomysł na Stars Auditorium?

Ta sala powstała z potrzeby wybudowania miejsca wielofunkcyjnego, gdzie można by grać musicale i duże koncerty. W Bratysławie takich sal jest mało – jest tu kilka domów kultury, kilka państwowych teatrów, które mają swój repertuar, no i niestety scen nam ubywa, a nie przybywa, np. straciliśmy dużą salę Istropolis. Stars Auditorium jest rozwiązaniem awaryjnym, a inspiracją był sławny Cirque du Soleil, który grywa w takich namiotach. Po prostu do standardowego namiotu cyrkowego wstawiliśmy teatr i produkujemy wydarzenia kulturalne bądź gościmy duże wydarzenie wyprodukowane gdzie indziej. Odbývają się tu różnego rodzaju koncerty – od muzyki popularnej, przez rockowe, rap, po musicale i przedstawienia taneczne. Cieszy nas zainteresowanie tym, co oferujemy – działamy trzy lata, a rocznie odbywa się u nas ponad sto przedstawień. Te najpiękniejsze to – oprócz „Na szkle malowane” – „Cyganie idą do nieba”, czyli fantastyczne przedstawienie taneczne, które odnosi niesamowite sukcesy. Gościmy tu też kultowe czeskie musicale, jak „Biograf láska”, który powstał na bazie piosenek Hany Zagorovej. W przyszłym roku będzie tu „Krysař”, czyli najbardziej znany czeski musical, wystawiany już ponad 2000 razy. Szykujemy też niespodzianki.

Które przedstawienie jest Pana ulubionym?

Wszystkie. Jano Ďurovčik czasami mówi, że ma przesyt i nie może oglądać tych dzieł, a ja mogę. Wiele razy widziałem „Szkło” czy „Cyganów” i za każdym razem jestem zachwycony. Chyba jestem wdzięcznym widzom?

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



Nietypowa wizyta w ambasadzie

Dlaczego mówimy Ambasada Rzeczypospolitej w Bratysławie, ale jej szefa przedstawiamy jako ambasadora na Słowacji? Kto ma uprawnienia do wywieszania flagi polskiej z godłem? Jak wygląda obecnie godło Polski, a jak wyglądało kiedyś? Jak ubierają się dyplomaci?

Te i wiele innych tematów poruszył konsul RP w RS Artur Łukiańczuk w sobotę 28 września, kiedy to przyjmował w ambasadzie małych gości. Nietypową wizytę złożyły mu bowiem dzieci



skiej w Bratysławie i specjalne zajęcia, poprowadzone przez dyrektora tej placówki Krzysztofa Grucę. Kolejnym punktem programu było zwiedzanie ambasady i rozmowy z konsulem.



Nie zabrakło też informacji na temat pracy konsularnej i wspólnych zdjęć. Na koniec był jeszcze spacer po Starówce i posiłek.

Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni wycieczkowicze dotarli do swoich domów, zgodnie twierdząc, że to był dzień pełen wrażeń.

Prezes Stowarzyszenia „BonitA” Silvia Subiak Wtoreková też nie kryła zadowolenia, widząc uśmiechnięte twarze podopiecznych i ich rodziców.

MW



uczęszczające na zajęcia z języka polskiego w Żylinie.

Już wyprawa pociągiem z Żyliny do Bratysławy czy poruszanie się po stolicy Słowacji tramwajem i trolejbusem stanowiły atrakcje. Potem były kolejne. Najpierw odwiedziny w Szkole Pol-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



ZDJĘCIA: MARGARZATA WOJCISZYNKA

Słowak we Włoszech

POLAKIEM z wyboru

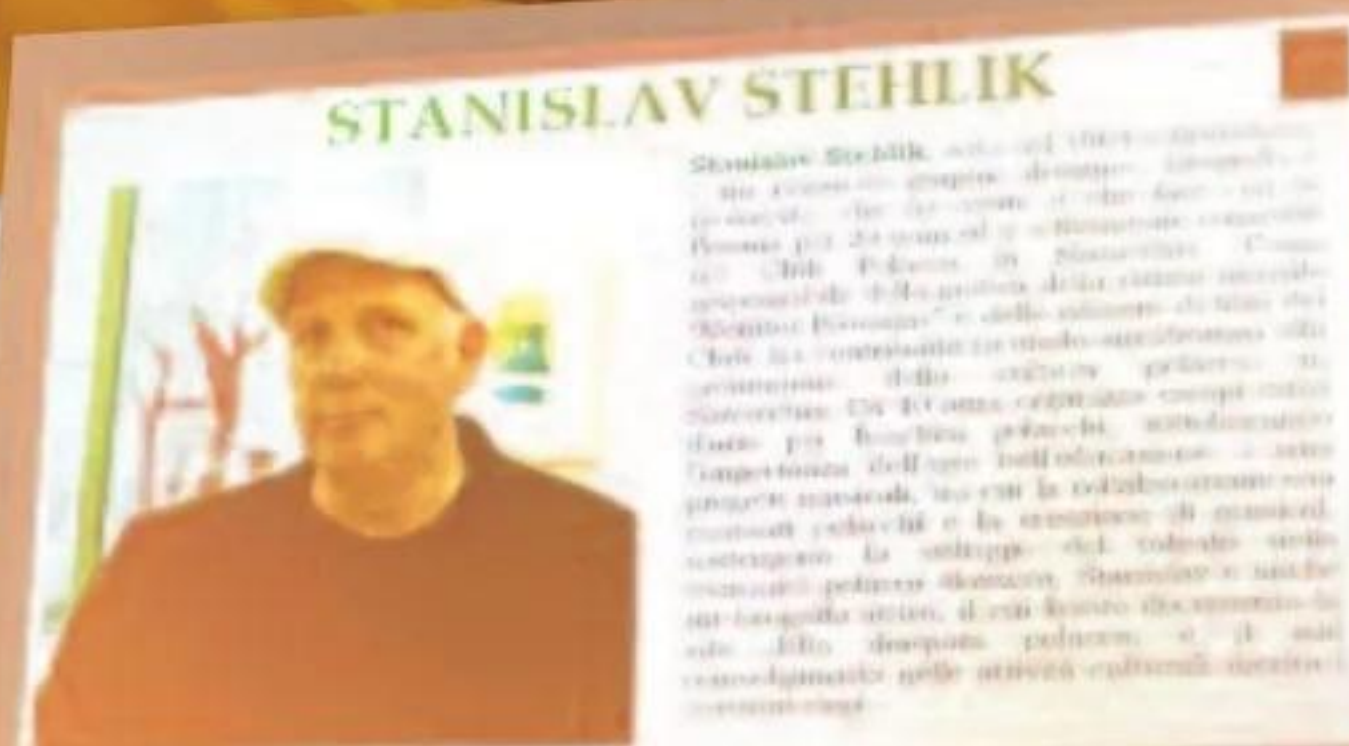
„Jakie to chwytające za serce! To bardzo ciekawa kategoria nagrody *Polak z wyboru*, bo przecież najpierw była dziewczyna z wyboru, potem dla niej uczył się języka polskiego, kodów kulturowych, by rozumieć to, co polskie“ – tak mówił senator Bogdan Borusewicz o nagrodzie, którą w Neapolu otrzymał Stano Stehlik.

Uroczystość pod hasłem *Polak Roku* we Włoszech i na Świecie zorganizował działający od 20 lat Związek Polaków w Kalabrii.

pomoc mieszkańcom Samosiółów, obszaru dotkniętego katastrofą czarnobylską“ – chwalił Borusewicz.

I rzeczywiście, podczas gali na scenie pojawiło się sporo bardzo różnorodnych osób, działających w różnych dziedzinach - od artystycznych po charytatywne.

„To ciekawa inicjatywa i bardzo to doceniam, że ktoś w Europie zauważa innych. Zauważył też mnie, Słowaka, który we Włoszech otrzymał nagrodę *Polak Roku*“ - mówił laureat z Bratys-



ław. Stano Stehlik jest dobrze znany słowackiej Polonii, angażuje się bowiem w liczne przedsięwzięcia polonijne. „Praktycznie każdego dnia robię coś dla Klubu Polskiego – od 15 lat zajmuję się stroną internetową, która wymaga pracy niemalże każdego dnia, od ponad 20 lat przygotowuję graficznie *Monitor Polonijny*, pomagam przy różnych imprezach, robię na nich zdjęcia, no i wraz z polskimi



„Najpierw, przez cztery lata to był konkurs o zasięgu krajowym, we Włoszech, w kolejnych już brali udział goście z USA, Argentyny i Europy“ – mówiła Katarzyna Gralińska, prezes związku i autorka projektu, którego celem jest docenienie pracy wybitnych Polaków w świecie, ale nie tylko. „Takich osiągnięć nie da się zważyć ani zmierzyć, ale jest to piękne, że docenia się różnych ludzi za różne osiągnięcia – na przykład Polaka z Polski Krystiana Machnika, który organizuje



i słowackimi muzykami nagraliśmy trzy płyty muzyczne“ – wymieniał, podsumowując swoje aktywności. „Chyba rzeczywiście staję się Polakiem. Nawet częściej oglądam polską telewizję i chyba bardziej orientuję się w polskiej polityce, niż słowackiej“ – dodał.

Inicjatywa włoskich Polaków bardzo przypadła wszystkim zebranym do gustu – to nie tylko docenienie pracy na rzecz Polski czy Polaków, ale także doskonała okazja do nawiązania kontaktów i poznania Włoch.



Tegoroczna, już ósma edycja odbyła się w Neapolu, poprzednie były w Kallabrii i w Rzymie. „Postanowiliśmy pokazać uczestnikom gali piękno kraju, w którym mieszkamy“ – mówiła prezes Gralińska. I rzeczywiście program tegorocznego spotkania był bardzo atrakcyjny – oprócz wspomnianej gali i wspólnej kolacji obejmował zwiedzanie Pompejów oraz obiad połączony z degustacją win w winnicy pod Wezuwiuszem.

MW, Neapol



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



KATEGORIA: DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA

I miejsce: aktorka **Luba Lewak**

II miejsce: artysta malarz, grafik i rzeźbiarz **Paweł Bielec**

III miejsce: zespół taneczny **Czerwone Maki**

KATEGORIA: DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA

I miejsce: prawnik i filozof **Tomasz Snarski**

II miejsce: poetka **Katarina Lavmel**

NAGRODA SPECJALNA KAPITUŁY

za długoletnią i nieocenioną działalność na rzecz młodzieży oraz za promocję edukacji, kultury i nauki polskiej: nauczyciel akademicki **Jarosław Wowak**

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

I miejsce: **Krystian Machnik**

II miejsce: lekarz **Stanisław Zawodnik**

NAGRODA SPECJALNA KAPITUŁY

za przedsiębiorczość, innowacyjność, rzetelność, działalność charytatywną i społeczną: przedsiębiorczynie **Iwona Czekańska**

KATEGORIA: POLAK Z WYBORU

I miejsce: attache kulturalna i wicedyrektorka Austriackiego Forum Kultury w Warszawie **Ernestine Baig**

II miejsce ex aequo: grafik, fotograf i muzyk **Stanislav Stehlik**

i dziennikarz **Walter De Berardinis**

Prezentacja słowacko-polskiego projektu „Tatry nas łączą”

W galerii Instytutu Słowackiego w Warszawie odbył się wernisaż wystawy „Tatry nas łączą”. Projekt, prezentujący niemal dwieście historycznych pocztówek Tatr Wysokich z pierwszej połowy ubiegłego wieku, został zrealizowany przez pracowników Archiwum Państwowego w Popradzie i Archiwum PAN w Warszawie pod patronatem Burmistrza Miasta Poprad. Rzadkie pocztówki ze zbiorów archiwów państwowych oraz pochodzące od kolekcjonerów pry-

watnych z obu krajów prezentowane są na czternastu dwujęzycznych panelach (nazwanych zgodnie z eksponowaną tematyką – np. Osady tatrzańskie, Architektura wysokogórska, Sanatoria tatrzańskie, Ludność pod Tatrami, Tatry w sztuce itp.). Wystawa, która podczas swojej polskiej premiery spotkała się z dużym zainteresowaniem warszawskiej publiczności, będzie następnie prezentowana w kilku innych miastach obu krajów.

I.S.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM INSTYTUTU SŁOWACKIEGO



Zamiast Afryki KLUB MAŁEGO POLAKA!



ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFAŃSKA

sobie pamiątkowych zdjęć. Oprócz tego dzieci zastanawiały się wraz z prowadzącą, do czego jest im potrzebny język polski, skoro mieszkają na Słowacji, co to jest *sopel* po polsku (bo że po słowacku to *smark* wiedzieli wszyscy) i co to w ogóle znaczy być dwujęzycznym. Na koniec dzieci recytowały wierszyk: „Dwujęzyczność to jest to! / Tak potrafi mało kto! / Polski i słowacki znam, / Taką moc niezwykłą mam!” i chyba dobrze zrozumiały, że znajomość dwóch języków to coś naprawdę wyjątkowego.

NKH

W październiku do Klubu Małego Polaka przyleciał prosto z Polski wyjątkowy gość – bociek Maciek. Ten pluszowy bocian zapragnął stać się klubikową maskotką i poznać trochę lepiej małych klubowiczów oraz Bratysławę. Prowadząca Klubik założyła wraz z boćkiem Maćkiem księgę jego przygód, którą teraz wypełniać będą po polsku, z pomocą swoich rodziców, dzieci goszczące Maćka.

Znalazł się tam już wpis z pierwszej wizyty Maćka u klubikowej rodziny, podczas której bocian jeździł na rowerze i piekł ciasto! Aktualnie bociek Maciek jest już w odwiedzinach u kolejnego klubowicza. To zdecydowanie ciekawsze niż zima w Afryce!

Co jeszcze działo się w Klubie Małego Polaka w minionym miesiącu? Oczywiście jak co roku w październiku obchodzono Polonijny Dzień

Dwujęzyczności! Tego dnia dzięki uprzejmości fotografki Agnieszki Stefańskiej klubikowe rodziny miały możliwość zrobienia



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

Jak się integrują polscy katolicy z Bratysławy



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

Polska wspólnota katolików z Bratysławy, prowadzona przez ks. Krystiana Piotrowskiego SAC, ma już od paru lat swojego organistę, Słowaka o polskim sercu Mariána Hamadę, ale dotychczas nie miała swoich śpiewników. To jednak zmieniło się 13 października tego roku. Na mszy po raz pierwszy wszyscy obecni mogli skorzystać z przepięknych śpiewników kościelnych prosto z Polski, zakupionych ze środków wspólnoty. Dla regularnych uczestników polskich eucharystii było to nie lada wydarze-

Jesienne owoce, zwierzęta leśne i pogoda – tak można opisać tematykę październikowych zajęć z języka polskiego, prowadzonych przez nauczycielkę Ninę w Polskim Przedszkolu w Żylinie. Ale to nie wszystko!

Sceneria lekcji jak na koncówkę października przystała była iście... świetlikowa – zgodnie ze słowiańską tradycją, troszkę przypominającą Halloween. Były więc dynie, których zapach rozchodził się po całej sali, ponadto dynie malowano na papierze i jedzono ciasto dyniowe! Podczas prac ręcznych maluchy wykonywały ślimaki z plastycznej masy kasztanowej oraz dynie z... jabłek.

Tego dnia, zgodnie z zaleceniami prezes Stowarzyszenia „Bonita”, dzieci były przebrane w stroje, w których chciały przestraszyć



ZDJĘCIA: ARCHIWUM BONITY



Po raz kolejny podopieczni Polskiego Przedszkola w Żylinie przekonali się, że zajęcia z języka polskiego to nie tylko wiedza, ale też źródło pięknych wspomnień i mnóstwo radości.

RED.

innych. Czy przestraszyły? Na pewno zachwyciły, co zostało uchwycone na zdjęciach, prezentowanych po-



tem w specjalnie przygotowanej przez Silię Subiak Wtorekową i innych rodziców wyjątkowej jesiennej ramce.



nie. Atmosfera tego dnia była tym lepsza, że po mszy odbyło się przełożone z września i niecierpliwie przez wszystkich wyczekiwane spotkanie integracyjne, inaugurujące comiesięczne eucharystie w języku polskim po wakacyjnej przerwie.

Inicjatorką i główną organizatorką wydarzenia była Ilona Wikieł-Sobek, filar polskiej wspólnoty i strażniczka kościelnych kluczy. Choć pogoda początkowo wydawała się mało sprzyjająca, po mszy pokazała bardziej przyjazne oblicze, a niebo rozpogodziło

się na tyle, że obecni mogli jednak świętować na zewnątrz kościoła. Stół był zastawiony przysmakami, przyniesionymi przez uczestników spotkania, a ekspres do kawy pracował na pełnych obrotach. Zewsząd dobiegał gwar ożywionych rozmów oraz śmiech licznie zgromadzonych dzieci, w większości uczniów bratysławskiej Szkoły Polskiej oraz członków Klubu Małego Polaka. Wśród obecnych widać też było nowe twarze.

Choć październikowy chłód dawał się trochę we znaki, nikt nie miał

ochoty się zegnać. Comiesięczne spotkania na wspólnej modlitwie w języku polskim zbliżają, integrują i są wspaniałą okazją do poznawania nowych osób oraz zacieśniania więzi. I choć nie zawsze na obecnych czekają po mszy kawa i ciasto, to na pewno zawsze można liczyć na miłą rozmowę i serdeczny uśmiech.

A w listopadzie wspólnota wiernych serdecznie zaprasza wszystkich chętnych do udziału w tradycyjnej mszy za ojczyznę!

NKH

Tradycja

Czy powinniśmy mówić „ministerka”, „pani minister” czy „ministra”? A może „chirurgini” brzmi lepiej niż „pani chirurg”?

Dyskusje na temat feminatywów wciąż budzą emocje zarówno wśród językoznawców, dziennikarzy, jak i zwykłych ludzi. Podczas tegorocznego Forum Mediów Polonijnych temat feminatywów nie mógł przejść niezauważony, gdyż to właśnie dziennikarze polonijni są ambasadorami słowa polskiego za granicą. Jednak jeszcze większe zainteresowanie wzbudziły rozmowy o sztucznej inteligencji, która coraz bardziej wkracza w świat dziennikarstwa i dyplomacji, a na jednym z paneli można było spotkać



ZDJĘCIA: MAGDALENA KAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

naszego byłego ambasadora Tomasza Chłonia, obecnie pełniącego funkcję zastępcy dyrektora Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej, który mówił o przeciwdziałaniu dezinformacji międzynarodowej.

Światowe Forum Mediów Polonijnych to wydarzenie skierowane do dziennikarzy i przedstawicieli mediów polonijnych z całego świata. Jego celem jest wymiana doświadczeń, rozwój umiejętności oraz dyskusja nad wyzwaniem stojącymi przed mediami polonijnymi. W tym roku, w dniach 17-20 października, w Warszawie/Pułtuskach odbyła się już siódma edycja Forum, która zgromadziła aż 85 osób z 30 krajów i 6 kontynentów. Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w bogatym programie, obejmującym wykłady, debaty i warsztaty.

MONITOR POLONIJNY

Biała Noc

Takich tłumów na ulicach Bratysławy dawno nie widziałam. Podczas weekendu 4 - 6 października można było tu podziwiać świetlną sztukę wizualną. Instalacje świetlne można było oglądać na wielu miejscach – do najbardziej spektakularnych należały olbrzymie przestrzenie, takie jak fasada Hotelu Kijów w centrum stolicy czy duży ekran na dziedzińcu Słowackiej Galerii Narodowej. Nie mniej interesująca była polska prezentacja, usytuowana w samym sercu miasta – na dziedzińcu św. Jana Nepomucena przy ulicy Laurinskiej. Trzeba przyznać, że ta interaktywna instalacja świetlno-muzyczna zatytułowana „Enter”, przygotowana przez polskiego artystę, programatora animacji Ksawerego „Komputery” Kirklewskiego, przyciągnęła tłumy. Wystarczyło podnieść rękę, by wyczarować dźwięki. Był też mikrofon, który chętnie oblegały dzieci, wydając różne odgłosy, by potem zobaczyć ich świetlny zapis na instalacji. To było jedno z atrakcyjniejszych miejsc na bratysławskiej mapie Białej Nocy 2024.

MW

ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

i nowoczesność,

CZYLI VII ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH



Inauguracja wydarzenia miała miejsce w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Do zebranych przemówiła dyrektorka Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Anna Sochańska. Jednym z poruszonych tematów był apel w sprawie polskich mediów działających na Ukrainie i Białorusi oraz Andrzeja Poczobuta, który jako „zakładnik reżimu” przebywa za kratami białoruskiego więzienia. Poruszono także zagadnienia związane z wolnością słowa oraz budowaniem wspólnoty mediów polonijnych. Podczas tegorocznego Światowego Forum Mediów Polonijnych wiele uwagi poświęcono nowoczesnym technologiom i ich zastosowaniu w pracy dziennikarskiej ze szczególnym naciskiem na sztuczną inteligencję (AI). Warsztaty prowadzone przez ekspertów z Katedry Technologii Informacyjnej Mediów Uniwersytetu Warszawskiego – Krzysztofa Kowalika i Krzysztofa Kępcę – skupiły się na generatywnej AI i jej praktycznych zastosowaniach w mediach. Uczestnicy poznali zarówno podstawowe elementy i kluczowe zasady działania (np. algorytmy, LLM - Large Language Model i in.), jak i mieli okazję samodzielnie ćwiczyć korzystanie z wybranych nowoczesnych narzędzi, opartych na AI.

Dziś sztuczna inteligencja (AI) ma ogromny potencjał, jednak jej wykorzystanie wymaga ostrożności, zwłaszcza w kontekście zagrożeń związanych

z manipulacją przekazem i fałszowaniem historii. Ciekawostką było to, że AI wykorzystuje m.in. technologię klonowania głosu, co pozwala na wierne odtworzenie mowy danej osoby w różnych językach, nawet jeśli ta osoba nigdy ich nie używała. Dzięki zaawansowanym algorytmom możliwe jest nie tylko precyzyjne naśladowanie tonacji i barwy głosu, ale także dodanie realistycznych emocji. Zaskakującym przykładem była prezentacja wideo pokazująca, jak brzmiałoby słynne przemówienie Adolfa Hitlera w Fabryce Kruppa w 1935 r. w języku polskim.

Kolejne dni przyniosły liczne wykłady eksperckie, podczas których omawiano m.in. jakość i atrakcyjność dziennikarstwa w XXI w., cyfrowy storytelling, granice wolności słowa,



prawo do prywatności oraz nowe technologie w dziennikarstwie. Prelegenci z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz Uniwersytetu Warszawskiego – Iwona Hofman, Elżbieta Pawlak-Hejno, Maria Łoszevska-Ołowska – oraz dziennikarze TVP i Polskiego Radia – Jacek Cholewiński i Dariusz Łukawski – podzielili się swoją wiedzą na temat wyzwań i możliwości, które niesie rozwój mediów w erze cyfrowej. Ważnym tematem była także granica wolności słowa oraz współczesny język, w tym neologizmy i feminatywy, które coraz częściej pojawiają się w mediach. Podczas Forum powołano Komisję Uchwał i Wniosków oraz wybrano Zarząd. Na zakończenie wydarzenia jego uczestnicy przyjęli



komunikat oraz uchwały i wnioski dotyczące przyszłości Forum Mediów Polonijnych. Był to czas podsumowań nad dotychczasowymi działaniami oraz wymiany pomysłów na przyszłe Forum i współpracę między redakcjami.

Tegoroczne VII Światowe Forum Mediów Polonijnych było niezwykle interesującym wydarzeniem. W dobie cyfrowej transformacji i dynamicznie zmieniających się realiów medialnych stało się nie tylko platformą wymiany wiedzy i planowania przyszłych działań na rzecz wzmocnienia



mediów polonijnych na świecie, ale także miejscem, gdzie tradycja spotyka się z nowoczesnością. Praktyczne warsztaty z zakresu nowoczesnych technologii, debaty o wolności słowa i wyzwaniach współczesnych mediów, a także interesujące wykłady prowadzone przez ekspertów sprawiły, że uczestnicy zdobyli nowe umiejętności, inspiracje i pomysły na przyszłość.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA





Dziewiąte Polskie Dni w Preszowie

Polskie Dni już po raz dziewiąty gościły w Preszowie, mieście, które dzięki tradycji tegoż polskiego festiwalu, każdej jesieni przyciąga wielu miłośników polskiej sztuki, nauki, kultury. Od połowy października do połowy listopada dzięki prof. Marcie Vojtekovej, dyrektor Instytutu Studiów Środkowoeuropejskich na Uniwersytecie Preszowskim, prof. Beacie Balogovej, dziekan Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Preszowskiego, która sprawuje patronat nad wydarzeniem, Instytutowi Polskiemu w Bratysławie i jego współpracy z miastem Preszów można było przez miesiąc poznawać bliżej Polskę poprzez uczestnictwo

Temat wykładu nawiązywał do wystawy w foyer Urzędu Samorządowego Kraju Preszowskiego, zatytułowanej *20 lat wykorzystanych szans*, przedstawiającej dokonania architektoniczne Polaków ostatniego dwudziestolecia, określającej Polskę jako „ziemię obiecaną współczesnej architektury”. Uwagę zwracała też wystawa, prezentowana w murach Uniwersytetu Preszowskiego, odnosząca się do polskiego dziedzictwa literackiego. Jej temat to: *Wygnańcy z wyboru, czyli co łączy Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Marka Hłaskę, Melchiora Wańkowicza i Kazimierza Wierzyńskiego?* Jak można było przeczytać w opisie: „Każdy z nich był *wygnańcem z wyboru* i jest jednym z patronów literackich 2024 r. Z tej okazji na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP powstała wystawa panelowa popularyzująca osobowości pięciu pisarzy i poetów w oparciu o zbiory biblioteczne i muzealne Biblioteki Narodowej Ossolineum”. Kontynu-

acją tematu wystawy był wykład doc. Marka Mitki z Instytutu Studiów Środkowoeuropejskich UP, zatytułowany *Granice języka, granice tożsamości, o poetyce twórczości W. Gombrowicza, C. Miłosza, M. Wańkowicza, K. Wierzyńskiego i M. Hłaski*. Wśród prezentowanych tematów pojawiły się także koncepcja słownika polsko-słowackiego, o której mówiła prof. Marta Vojteková, jak i żywa uniwersytecka dyskusja z redaktorami i autorami czasopisma literackiego „Fraza” z udziałem prof. Janusza Pasternskiego i dr hab. Jana Wolskiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dzięki prof. Jolancie Pasternskiej zaprezentowano wystawę *Znane i nieznane. Polskie pisarki emigracyjne 1939-1989*. Wydarzenie na UP poprowadził prof. Peter Káša, pracownik Instytutu Studiów Środkowoeuropejskich UP, który ponadto wprowadził widzów w te-



w wykładach, prelekcjach, koncertach, wystawach, pokazach filmowych. Tak bliski Słowacji sąsiad znów miał wiele do zaoferowania.

Wśród różnorodnych wydarzeń szczególną uwagę zwrócił wykład polskiego chargé d'affaires a.i. Piotra Samerka, który to na UP mówił o dwudziestu latach Polski w Unii Europejskiej. Jego wystąpienie zakończyła żywa dyskusja na temat przyszłości oraz współpracy Polski i Słowacji.



matykę prezentowanego filmu *Zimna wojna* (reż. P. Pawlikowski, 2018). Miłośnicy kina w ramach festiwalu *Cześć, Preszów!* mieli również okazję oglądać takie produkcje, jak *Kos* (reż. Paweł Maślona, 2023) czy *Chłopi* (reż.



ZDJĘCIA: MARTA VOJTEKOVÁ



DK Welchman, Hugh Welchman, 2023). Projekcje odbyły się w Cinemax Novum oraz Galerii Regionalnej w Preszowie. Nie zabrakło także atrakcji dla miłośników muzyki. Podkarpacki kwintet akordeonowy Ambitus V w PKO Čierny Orol zagrał niecodzienny koncert akordeonowy, który przyciągnął wielu widzów. Amatorzy muzyki klasycznej mieli także okazję wysłuchać koncertu *W hołdzie Witoldowi Lutosławskiemu*, wybitnemu polskiemu kompozytorowi i dyrygentowi, który w Teatrze VIOLA wykonali skrzypki Milan Paľa i pianistka Katarína Paľová. Kolejny muzyczny hołd oddano Ignacemu Paderewskiemu – koncert zagrały Xenia Jarová (fortepian) i Hana Muchová (fortepian), a także Jackowi Kaczmarskiemu, którego piosenki zagrał i zaśpiewał Kuba Blokesz.

Cześć, Preszów! jak co roku nawiązywał do wybitnych twórców polskich. Nie zabrakło także odniesień do Tamary Łempickiej czy Agnieszki Holland. Polskie Dni to niewątpliwie festiwal wyjątkowy, który zyskuje coraz więcej sympatyków. Z niecierpliwością czekamy na kolejną, jubileuszową, dziesiątą edycję. (Jak donoszą pograniczne jaskółki – będzie ona niepowtarzalna i wyjątkowa).

PAULINA STAWARZ

Lektorka języka polskiego
na Uniwersytecie Preszowskim

Czy już widzieliście kolory na zewnątrz? Są tak intensywne i ciepłe, mimo że pogoda się psuje. Jest coraz chłodniej, a Pani Jesień inspiruje nas swoją piękną paletą barw. Przynajmniej tak jest w październiku, kiedy piszę te słowa.

Wszystko ma swój czas

Mama trochę się obawia, że za miesiąc wszystko stanie się szare i smutne, ale ja jej szepczę, że to tylko chwilowe. Przyroda również potrzebuje odpoczynku, aby później mogła się odrodzić. Muszę co roku przypominać mojej mamie o tym, bo jakoś nie potrafi sama dostrzec, że wszystko ma swój czas.

Bez zmarszczek

Wiecie, nawet moje urodziny mają swój czas! W tym roku po raz pierwszy zamiast jedynki będę miała dwójkę na początku liczby oznaczającej mój wiek! Tak, to już dwadzieścia lat, odkąd jestem ozdobą tej pięknej Matki Ziemi. I chociaż nikt nie wierzy, że mam tyle lat, mnie to w ogóle nie przeszkadza. W dzisiejszych czasach kobiety pragną wyglądać młodziej, a mnie na razie udaje się to bez stosowania zabiegów estetycznych. Mama mówi, że jestem szczęściarą, bo nie mam ani jednej zmarszczki.



ZDJĘCIA: EWA SIPOS



Mama pomaga innym

A tak w ogóle moja mama ostatnio jest bardzo aktywna! Zawsze chciała pomagać ludziom, którzy nie potrafili znaleźć odpowiedzi na trudne życiowe pytania. Los chciał, że przez pewien czas była trochę zagubiona, bo – wiecie – życie bywa trudne, a ze mną jeszcze trudniejsze. Mama długo szukała samej siebie, ale dzięki temu, że się odnalazła, nauczyła się wielu wspaniałych metod, które pomagają nie tylko jej, ale i innym. Teraz pomaga im odkrywać ich własne skarby, ukryte głęboko w duszy – po prostu zajmuje się terapią dusz.

Moje skarby

Myślę, że ja też mam swoje skarby. Podobno mój uśmiech leczy. Uśmiecham się tylko do wybranych osób, które mają w sobie lub na sobie coś wyjątkowego, co mnie zainteresuje. Może to być jakiś fajny kolorowy wzór na bluzce albo śmieszne okulary. Ale najbardziej się uśmiecham, gdy mój tata mi śpiewa! On ma głos! Taki głęboki i silny jak dzwon! Wiecie, kocham dźwięki i różne melodie. Czuję, jak ich wibracje przenikają do mojego ciała, a ja cała śpiewam...

Muzyka leczy i może dlatego tak ją kocham!

NINA

Na jesienną deprechę najlepsze są...

Drugiej takiej płyty nie ma nawet w Świecie Dysku. Absurdalna, prześmiewcza, prowokacyjna mikstura, urzekająca i porywająca w warstwie muzycznej oraz lotna i refleksyjnie głęboka w warstwie lirycznej. Muzyczny młot na czarownice lat dwięćdziesiątych, zrodzony ze szczerej niezgody wrażliwców na zastaną rzeczywistość oraz wiary w to, że ich żale i lamenty będą kiedyś wysłuchane.

Oreżem jej satyra, pastisz i absurd. Siłą dziecięca i naiwna szczerłość w powodzenie dzieła. To gniew, to bunt, to odwet, zemsta, wendeta, skarga, żal i lament w niebogłose, to toczące się kamienie, to rock'n'roll totalny, to rock'n'roll ostateczny, to konwulsyjna śmierć rock'n'rolla na oczach tysięcy obojętnych dusz, to ciało rock'n'rollowego mesjasza w jego ostatnim komicznym, przedśmiertnym podrygu, to bluźniercza wieczera przed przyjściem antychrysta, szatan wcielony, armagedon, flaki z olejem i kluski z rosołem, to zabójcza epidemia wywołana przez P.O.L.O.V.I.R.U.S.



Butki i czerwone paznokcie

Choćbym nie wiem, jak się starała, listopad zawsze mija mi melancholijnie. Bezlistne drzewa, coraz krótsze dni, no i ten nastrój zadumy nad przemijaniem, wyniesiony prawdopodobnie ze spacerów po cmentarnych alejkach.



Dlatego w tym roku postanowiłam, że zamiast walczyć ze smuteczkami, dopasuję się do listopadowej atmosfery i poszukam książki, która zgłębia temat odchodzenia ze świata, skoro – jakby nie było – odbywa się ono każdego dnia.

Nie musiałam szukać długo. Powieść Agi Antczak pt. „Adela nie chce umierać” wymownie spoglądała na

mnie z księgarnianej półki. Historia dwojga starszych ludzi, żyjących razem ponad sześćdziesiąt lat, oczarowała mnie dosłownie od pierwszych linijek.

Temat miłości i przemijania jest mocno oklepany, jednak niewiele znam utworów, które opisują dosłownie dzień po dniu, miesiąc po miesiącu oczekiwanie na moment, w którym jedno z dwojga tak bliskich sobie ludzi po prostu umrze.

Adela i Adolf codziennie przeżywają te same rytuały, od wspólnych śniadań, przygotowanych przez Adolfa, po spacer, wizyty w kawiarni i odwiedziny „osobistego opiekuna urody”, jak moglibyśmy nazwać mężczyznę, który regularnie maluje Adeli paznokcie. Ot, po prostu dwoje starych ludzi, żyjących na przyzwoitym poziomie, żegnających się z życiem. Jednak pod tą cieniutką warstwą przewi-

dywalnej rutyny drzemie przeszłość, wspomnienia i niedopowiedzenia, które domagają się wyjaśnień. Adela i Adolf poznali się tuż po wojnie, a zbliżyło ich do siebie doświadczenie wyniesione z Auschwitz i to ono przez całe późniejsze życie będzie wpływać na ich codzienność. Adela nie pozbędzie się pewnych nawyków i ograniczeń, Adolf zaś wykształci w sobie dystans i akceptację, niezbe-

Żyjemy w czasach ostatecznych. Po czym wnoszę? Bo rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastują jakoweś kłeski i nadzwyczajne zdarzenia. Jednym z nich jest zeszłoroczna reedycja albumu P.O.L.O.V.I.R.U.S. zespołu Kury. Przez dwadzieścia pięć lat istniała sobie w podziemiu, zakurzona, przeżywająca swoją dawną świetność na aukcjach Allegro po osiemset złotych za sztukę placka z polichlorku winylu, szkodząc najwyżej kieszeniom nabywców rzadkich egzemplarzy. Jaka idea przyświecała wytwórni S7 Records, aby wznowić album, nie wiem, ale niech jesienny mały bóg ma nas w swojej opiece.

P.O.L.O.V.I.R.U.S. najlepiej wchodzi schłodzony, zatem jesienią, idealnie w czas depresji, chandry lub osowiałości. Dobrze miesza się z alkoholem. Lubi koty. Psów nie lubi – piosenka numer siedemnaście albo czternaście, jak nie liczyć *Gatek*.

A tak na poważnie, o ile się będzie dało. Takie rzeczy to tylko w Trójmieście i tylko Tymański, czyli czołowy kontestator polskiego rocka i chuligan muzyczny. O Tymonie Tymańskim pisałem już przy okazji płyty zespołu Miłość, do którego będzie tu kilka personalnych nawiązań.



Idea nagrania przez Kury „najgłupszej płyty na świecie”, pojawiła się w 1997 r. Miało to być drugie wydawnictwo w dyskografii zespołu.

Oprócz Tymańskiego w owym czasie w składzie Kur znajdowali się trójmiejski gitarzysta Piotr Pawlak, znany z Miłości legendarny perkusista jazzowy Jacek Olter oraz Olaf Deriglasoff, również legendarna postać polskiego rocka niezależnego. W nagraniu płyty wzięli również udział liczni goście, warto chociażby wspomnieć Jerzego Mazzolę, Larry’ego „Okay” Ugwu czy Leszka Możdżera, który również grał w Miłości.

Wydany w 1998 r. nakładem założonej przez Tymańskiego wytwórni Biodro Records (był to jej debiut na rynku) album promowany był teledyskiem do piosenki *Jesienna deprecha*, która oprócz *Nie mam jaj* i *Szatana* była najbardziej rozpoznawalnym utworem z tego krążka. Album składa

się w sumie z czternastu utworów i trzech przerywników. Są to *Gatki*, w których muzycy dyskutują na temat koszykarzy NBA. Każdy utwór naśmiewa się z innego stylu muzycznego, ale najbardziej obrywa chyba disco polo. Mocno dostaje się również kibolom i różnej maści zadymiarzom oraz pewnemu psu. Album został bardzo dobrze przyjęty przez krytyków, dostał nawet Fryderyka za najlepszą płytę alternatywną. Podczas wręczania nagrody musiano jednak wyłączyć Tymańskiemu mikrofon, bowiem ten w sobie właściwy sposób skwitował całą imprezę. Płyta w pewnych kręgach stała się pozycją kultową.

W swojej kategorii jest arcydziełem. Szczerze jej nie polecam, chyba, że ludziom z dużym dystansem do wszystkiego.

ŁUKASZ CUPAŁ



dne do tego, by mierzyć się z kolejnymi wyzwaniem. Czytając kolejne strony powieści, zastanawiałam się, czy tych dwoje ludzi miało by jakiegokolwiek szanse na bycie razem bez wspólnych wojennych traum.

Oboje pochodzili z zupełnie innych światów, innych kręgów społecznych, mieli zupełnie różne temperamenty, zainteresowania. Miłość jest jednak zagadkowa, niezrozumiała i tylko serce wy-czuwa pasujący nam rytm, nawet jeśli głowa mówi inaczej. To uczucie wyrosło z pewnego rozsądku, ale rozkwitło we wzajemnym stopniowym zauroczeniu. Przewidując zbliżający się koniec, Adela krok po kroku rozlicza się z przeszło-

ścią, wybacza Adolfowi błędy, ale i sama przyznaje się do własnych. Opowiada mężczyźnie co nieco o przeszłości, tej najtrudniejszej, do której nigdy już nie chciała wracać. Oboje nie



mają już czasu, zatem dążą do pojednania, w końcu liczy się każdy dzień przeżyty razem.

„Adela nie chce umierać” jest bardzo piękną historią. Wiele mówi o miłości i pojednaniu, o wybaczeniu niedoskonałości i o trosce, jaką możemy obdarować drugiego człowieka. W dość oczywistym powiedzeniu, że szkoda życia na roztrzaskanie przeszłości, mieści się sens tej opowieści.

Czytelnicy mogą również skonfrontować się z prawdą o emocjonalności ludzi w podeszłym wieku, o tym, co wnoszą do społeczeństwa, jak cenne są ich pamięć o przeżytych latach, nagromadzone przez dzie-

sięciolecia doświadczenia, również te, związane z wojną i jej niechcianą spuścizną, która odcisnęła na psychice ślady nieusuwalne przez upływ czasu.

Adela do końca stara się żyć po swojemu. Zakończenie powieści jest trudne, choć nieuniknione. Jednak smutek, który się odczuwa po przeczytaniu tej powieści, ma też wymiar terapeutyczny – śmierć jest przecież oczywistością, prawdziwe pytanie brzmi, czy potrafimy ten fakt zaakceptować i przygotować się na własne odchodzenie, rozliczyć zaległe sprawy, pogodzić z krzywdami, które przyniósł los. Żeby było łatwiej, choć i tak nie jest.

AGATA BEDNARCZYK

Ten film zostawia trwały ślad. To, co oglądamy na ekranie, wyzwala wiele skojarzeń. Niepokój miesza się z wyciszeniem, duchowość ze zwyczajną codziennością. Przeżywanie wielkiej straty po śmierci bliskiej osoby dotyczy właściwie każdego z nas.



We wrześniu podczas festiwalu w Gdyni obejrzałam ostatni film Jana P. Matuszyńskiego, reżysera niezapomnianej „Ostatniej rodziny” o Beksińskich czy poruszającego filmu „Żeby nie było śladów” o Grzegorzu Przemyku. Minęło kilka tygodni i nadal wracają do mnie kadry z „Minghuna”. Ogarnia mnie zaduma nad tym, co tu i teraz, i egzystencjalna refleksja nad przemijaniem. Udzieliła mi się wrażliwość reżysera, który w tym filmie włada widzem, przeprowadzając go przez trudny czas żałoby.



To dojrzałe i ważne dzieło Jana P. Matuszyńskiego, a równocześnie osobisty film, dedykowany niedawno zmarłemu ojcu. Sugestywna pierwszoplanowa rola Marcina Do-

rocińskiego jest siłą i atutem tego obrazu, bowiem przypowieść o przeżywaniu śmierci, o stracie, z którą trudno się pogodzić, Dorociński wie-dzie nieomal perfekcyjnie.

Minghun jest chińskim rytuałem, praktykowanym potajemnie w kanionie Huang He (Żółtej Rzeki). Wiara i przekonanie, że lepsze życie po śmierci można przeżywać tylko z małżonkiem, powoduje, że zmarłej młodej osobie trzeba znaleźć partnera na drogę do wieczności. A tym samym zorganizować równocześnie ślub i pogrzeb. Dopełnieniem rytuału powinna zająć się rodzina.

W filmie Matuszyńskiego Jurek (Marcin Dorociński), ojciec Marysi (zwanej Masią), która ginie w wypadku samochodowym, za namową swego chińskiego teścia Bena (w tej roli Daxung Zhang – grał w „Ostatnim cesarzu”, „Aniołkach Charliego”) starają się zorganizować pogrzeb córki i wnuczki z zachowaniem tradycji minghun. Matka Masi zmarła kilka lat wcześniej. Dziadek przekonany jest do tego zwyczaju, ojciec Masi nie, ale razem szukają partnera

do wspólnego pochówku. Ich wrażliwość i delikatność, a równocześnie bezradność i niepokój budzą różne emocje. Po odkryciu uczuciowej tajemnicy Masi ojciec jest wyraźnie zaskoczony. Nie był przygotowany na jej dojrzałość. Śmierć córki to dla niego życiowa tragedia. Nieodwracalnie zachwiał się ich wspólny świat. Miłość Masi do Borysa, chłopaka z sąsiedztwa, jest dla niego odkrywaniem nowego. Doświadczeniem, którego się nie spodziewał. Poznawanie nieżyjącego Borysa i jego żyjącej matki otwiera inną przestrzeń w życiowych zmaganiach Jurka. Tych niepokojów zięcia nie rozumie chiński dziadek Masi – Ben. Uporem postanawia osiągnąć to, co dla niego ważne, a więc pochować wnuczkę zgodnie z obrządkiem minghun.



Scenarzysta filmu Grzegorz Łoszewski wraz z reżyserem nie opowiadają chińskiego funeralnego obyczaju na szerokim tle kulturowym. Wyraźnie, dzięki również symbolicznym i wyrazistym zdjęciom Kacpra Fertacza, film jest kameralną opowieścią, która widzom pozostawia czas na skupienie, kontemplację i otwieranie własnej wrażliwości. W tej fragmentami ascetycznej opowieści są miłość, nadzieja i osobisty sens życia.

„Minghun” jest również ważnym artystycznym czasem Marcina Dorocińskiego, aktora dojrzałego, znanego, ze znaczącym dorobkiem filmowym, który z całą pewnością udowodnił, że ta główna rola jest najwyższe-



go lotu. Jego bohater jest powściągliwy i pozornie opanowany, kocha, cierpi, ale i emanuje ciepłem i poczuciem humoru. Dorociński gra Jurka oszczędnie, słowa wypowiada z rozmysłem, nawet chodzi w nieco zwolnionym tempie. Aktor wyraźnie daje widzom czas na refleksję. To magnetyzuje.

Ciekawi są też pozostali bohaterowie. Natalia Bui gra córkę Masię, Antek Sztaba jej chłopaka Borysa, a Ewelina Starejki matkę Borysa. Namawiam Państwa do obejrzenia filmu Jana P. Matuszyńskiego. Premiera kinowa 29 listopada.

ALINA KIETRYS

Listopad to szczególny miesiąc, pora wspomnień, zamyśleń. Pamiętamy o tych, którzy odeszli na zawsze, bo – jak mawiał poeta – „odchodzimy w dalekie strony... zmieceni wiatrem jak liście”.

Jerzego Stuhra zawodowo spotykałam kilkanaście razy. To zawsze były swoiste przygody. Pierwsza zdarzyła się dość niespodziewana po premierze filmu „Wodzirej” w 1978 r. w nieistniejącym już dzisiaj gdańskim kinie. Jerzy Stuhr był wówczas zaledwie trzy lata po filmowym starcie u Krzysztofa Kieślowskiego, a pięć lat po Mickiewiczowskich „Dziadach” Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze w Krakowie, w których zagrał trzy postacie: Belzebuba, Lokaja i Mistrza Ceremonii. Pamiętam tę pierwszą rozmowę, bo „Wodzirej” w reżyserii Feliksa Falka dał Stuhrowi ogromne aktorskie szanse. To było kino moralnego niepokoju – odważne, ironiczno-sarkastyczne i bardzo prawdziwe. Wodzirej Lutek Danielak – w którego oczywiście wcielił się Jerzy Stuhr – podrzędny konferansjer, cwaniaczek robi karierę, szantażując i donosząc na kolegów. Ten film się nie zestarzał, można sprawdzić w Internecie. Rozmawialiśmy wtedy o takich typach jak Lutek, których nie brakowało wokół nas. Ta rozmowa była emitowana potem w Radiu Gdańsk.

Młody Jerzy Stuhr czarował wówczas wszystkich – publiczność i dziennikarzy. Trochę nieśmiały, jakby wycofany, ale zaskakująco miły, jeszcze nie taki gadatliwy (to przyszło później), ale dowcipny i naprawdę szczery,



Listopadowe reminiscencje



otwarty. Ten sposób bycia pozostał z nim na długie lata. Niemal na zawsze, choć bywał zirytowany, szczególnie, gdy zadawano mu prymitywne pytania. Ale nawet bardzo zmęczony, po spektaklach, kiedy już choroba dawała o sobie znać, potrafił wykrzesać empatyczny uśmiech. Spotykaliśmy się również na festiwalach polskiego kina w Gdyni, a potem w Gdańsku.

Jerzy Stuhr zdobywał nagrody zarówno jako aktor, jak i potem jako reżyser. Zagrał w 77 filmach polskich i zagranicznych, zadebiutował jako reżyser w 1994 r., stworzył 8 swoich niezapomnianych filmów. Moje ulubione to „Spis cudzołóżnic”, „Historie miłosne” i „Duże zwierzę”. Po każdej premierze filmowej była okazja do rozmowy, po teatralnych premierach spotkaliśmy się zaledwie kilka razy. Rozmawialiśmy zawsze o teatrze, o kinie, ale również o tym, co działo się dookoła. Bo Pan Jerzy nie był obojętny na świat, który go otaczał. Po powrocie z Włoch, gdzie grał w teatrach, w filmach i był wykładowcą na kilku uczelniach, gdzie prowadził kursy aktorskie i seminaria dla studentów, gwarzyliśmy o doświadczeniach włoskich i polskich. Włochy były przez niemal cztery dekady ważnym artystycznym miejscem w życiu Jerzego Stuhra. Wszystko zaczęło się w 1980 r. w Pizie, na festiwalu. A potem Stuhr zaszokował Włochów, bo mówił tak w ich języku, że zaproponowano mu nawet zagranie rdzennego Włocha – nestora rodu Olivettich. Nie przyjął tej roli, bo uważał, że Włosi mieliby do niego żal za udawanie

Włocha. Uwielbiał Wenecję, Rzym i Mediolan. Zachwycił kilku reżyserów, dostał nagrodę od włoskich krytyków teatralnych „dla najlepszego aktora zagranicznego”. Od 1998 r. był członkiem Europejskiej Akademii Filmowej, która przyznaje doroczne Felixy.

Pierwsze nasze spotkanie, gdy wrócił do widzów po ciężkiej chorobie nowotworowej i publikacji książki „ku pokrzepieniu serc cierpiących”, jak sam mówił, było dla mnie przejmujące. Przyjechał wtedy z żoną do Gdyni, która w czasie naszej rozmowy siedziała obok przy stoliku. Nie chciała przeszkadzać. Pan Jerzy przywitał mnie z uśmiechem: „Widzi Pani, wylizałem się. Dam jeszcze radę”.

Był przez kilka lat, aż do 2023 r. jurorem w konkursie Gdyńska Nagroda Dramaturgiczna. To były kolejne okazje do rozmów. Pan Jerzy miał galicyjski sposób bycia. Żartował, że to zobowiązanie rodu Stuhrow. Pradziadkowie przybyli do Krakowa z Dolnej Austrii. I choć aktor nie znał niemieckiego, określał siebie jako Mitteleuropejczyka. Europa Środkowa to był Jego świat. Mówił o tym wielokrotnie.

Jakim był aktorem? Wszechstronnym, wielozadaniowym i jak słusznie pisano „jednym z najwybitniejszych i najpopularniejszych”. Bo kto nie zna „Seksmisji”, filmu Juliusza Machulskiego z genialną rolą Pana Jerzego?! I dlatego twierdzę, że są artyście nie do zastąpienia. Taki był Jerzy Stuhr, niezależnie od życiowych zdarzeń, które przytrafiały się także jemu.

ALINA KIETRYS

Rozpadające się budynki, powybijane szyby, puste sale i echo dawnych rozmów – to miejsce od dawna nie przyjmuje pacjentów, a jego mroczna atmosfera przeraża. Trudno uwierzyć, że kiedyś tętniło życiem i nadzieją na uzdrowienie. Co sprawiło, że jedno z najbardziej cenionych uzdrowisk minionych wieków popadło w zapomnienie?

W głębi lasów, pod szczytem Prašivá, na wysokości 850 m n.p.m., w dolinie Niskich Tatr między Bańską Bystrzycą a Ružomberkiem znajduje się opuszczone sanatorium Kúpele Korytnica, którego długa i bogata historia sięga czasów średniowiecza. Po raz pierwszy miejsce to wspomniano w akcie darowizny króla Andrzeja II z 1233 r. Nazwa Korytnica prawdopodobnie pochodzi od kształtu doliny.



Pierwsze wzmianki o leczniczych właściwościach tutejszych wód pochodzą z XIV w. Z biegiem lat miejsce to stało się popularnym uzdrowiskiem, odwiedzanym zarówno przez miejscowych, jak i arystokrację, artystów oraz podróżników z całej Europy. Leczyli się tu m.in. cesarz Franciszek Józef i Ľudovít Štúr.

W XIX w. uzdrowisko osiągnęło szczyt swojej świetności. Uważane za słowacki odpowiednik Karlowych Warów było jednym z najważniejszych uzdrowisk w Europie Środkowej. Do sanatorium kursowała nawet kolejka wąskotorowa z Ružomberka. Tutejsza woda mineralna zdobyła liczne medale, m.in. na światowej wystawie w Wiedniu w 1873 r., w Trieście, Budapeszcie, a także w 1904 r. w amerykańskim St. Louis. Woda była butelkowana i dystrybuowana po całej monarchii austro-węgierskiej, a uzdrowisko zyskało międzynarodowy rozgłos dzięki jej wyjątkowym właściwościom leczniczym.



Wody te są bogate w wapń, magnez, siarczany i żelazo, co sprawia, że idealnie nadają się do leczenia problemów układu trawiennego, takich jak nadkwasota, wrzody żołądka, choroby wątroby, schorzenia metaboliczne (np. cukrzyca), a także w odżywianiu i leczeniu anemii. Składem są podobne do źródeł Vichy we Francji, Bath w Wielkiej Brytanii czy tokańskiego Montecatini Terme. Prowadzone przez lata badania potwierdziły korzystny wpływ tych wód na funkcjonowanie organizmu. Oprócz terapii pitnej były one stosowane także w kąpielach leczniczych, które pomagały w leczeniu problemów układu oddechowego, bólów stawów i mięśni. Sława i znaczenie uzdrowiska nie osłabły nawet podczas obu wojen światowych. Co więc sprawiło, że miejsce, które było oazą zdrowia i nadziei, popadło w ruinę?

Po II wojnie światowej wraz z nacjonalizacją majątków prywatnych przez rząd komunistyczny, sanatorium zaczęło tracić na znaczeniu, a warunki infrastrukturalne stopniowo się pogarszały. Po transformacji ustrojowej w latach 90. XX wieku zo-

stało sprywatyzowane, następnie zbankrutowało, a ostatecznie zamknięto je w 2003 r. Właściciele obiektu zmieniali się kilkakrotnie, a jeden z nich obecnie przebywa w więzieniu. Pod koniec ubiegłego roku sanatorium zyskało nowego właściciela, choć nie jest do końca jasne, kto nim jest. Negocjacje z burmistrzem gminy prowadzili między innymi inwestorzy z Rosji.



Kiedy przechadzałam się po terenie dawnego sanatorium, trudno mi było uwierzyć, że domy kuracyjne, które kiedyś stanowiły perłę architektury uzdrowiskowej, znajdują się w tak złym stanie. Chociaż uzdrowisko już nie funkcjonuje, jego lecznicze źródła wód mineralnych o różnym składzie, smaku i temperaturze: Wojtech I, Wojtech II, Zofia, Józef i Anton nadal biją.

Uzdrowisko, mimo że opuszczone i zaniedbane, wciąż stanowi ważną część lokalnej historii i tradycji. Posiada ogromny potencjał dzięki unikalnym właściwościom leczniczym wód oraz malowniczej lokalizacji. Czas pokaże, czy kiedyś odzyska swoją dawną świetność, czy na zawsze pozostanie jedynie wspomnieniem minionej epoki.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Telefon z tarczą to retro, a telefon bez tarczy? Takie też bywały, ponieważ kilkadziesiąt lat temu rozmowy zamawiano przez centralę, zatem tarcza nie była potrzebna. Jak to się ma do dzisiejszych telefonów komórkowych, które każdy ma w kieszeni? Niesamowite, prawda? Witajcie w epoce nieodległej, a jednak tak bardzo odmiennej.

RETRO
HITY

Rozmowy międzymiastowe

Posiadanie telefonu stacjonarnego w czasach PRL-u było wynikiem wpływów, znajomości, stanowiska. Ci, którzy telefonu nie posiadali, zdani byli na korzystanie z poczty lub budki telefonicznej. Rozmowy międzymiastowe należało zamawiać osobiście w urzędzie pocztowym, gdzie pracownica po połączeniu rozmowy zapraszała zamawiającego do którejś z kabin telefonicznych, znajdujących się w hali poczty.

Rozmowy międzynarodowe

Z kolei w przypadku rozmów międzynarodowych po skontaktowaniu się z centralą i podaniu międzynarodowego numeru należało czekać na połączenie. Jak długo? Tego nikt nie wiedział – czasami dzień, czasami dłużej. Bywało, że połączenie realizowano w nocy,



Z tarczą lub... bez

a wtedy szczęśliwy posiadacz telefonu zrywał się na równe nogi, by odebrać zamówione połączenie z wybranym numerem zagranicznym! By skrócić czas oczekiwania niektórzy – za dużo wyższą opłatą – zamawiali rozmowę pilną czy błyskawiczną, ale i to nie zawsze przynosiło efekty.

Budki telefoniczne

W latach 50. w miastach na dużą skalę zaczęto budować osiedla mieszkaniowe. Ówczesna władza zdawała sobie sprawę, że ludzie muszą się między sobą komunikować, więc z początku na każdym takim osiedlu instalowano charakterystyczne publiczne budki telefoniczne. Pierwsze pojawiły się pod koniec lat 50., z czasem zastąpione je automatami, osłoniętymi przed deszczem jedynie daszkiem. Obywatele oczywiście do urzędu miasta składali podania o podłączenie telefonu w ich mieszkaniu, jednak czas oczekiwania był bardzo długi.

Możliwości analogicznych centrali telefonicznych unie-

możliwiały podłączenie dużej liczby linii telefonicznych do jednego bloku mieszkalnego, wobec czego niektórzy doczekali się telefonu dopiero po przemianach ustrojowych.

W czasach PRL-u aparaty telefoniczne były produkowane w jednej firmie – Ra-

niczne. Telefony zamilkły 13 grudnia 1981 r. i pozostawały głuche aż do 10 stycznia 1982 r., kiedy to przywrócono rozmowy miejskie z niewielkim cenzorskim dodatkiem, który był słyszalny w słuchawce: „Rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana...”. Opresyjne władze starały się wprowadzić psychozę permanentnej inwigilacji niesubordynowanego społeczeństwa.

Telefon towarem deficytowym

W PRL-u telefon był towarem deficytowym. Na otrzymanie numeru, a potem na aparat czekało się niekiedy 10 lat i więcej. W połowie lat 80. na 100 mieszkańców Warszawy przypadało 19 abonentów telefonicznych!

Zmiana ustroju po 1989 r. przyniosła wiele zmian, w tym także w zakresie telefonowania. Wprowadzono opłaty za długość rozmowy. Potem nastąpiła też cyfryzacja i pierwsze telefony na kartę magnetyczną, a później mikroprocesorową. Po włożeniu takiej karty do aparatu na jego ekranie pojawiała się liczba kredytów, malejąca w czasie prowadzonej rozmowy.



Automaty publiczne na dobre zniknęły w Polsce w 2017 r. Jedynym miastem, które się ich nie pozbyło do dziś, to Sokołów Podlaski, zaś jedynym miejscem, gdzie nadal się z nich korzysta, są zakłady karne. Ale to już inna bajka.

Do usłyszenia!

ANDRZEJ IVANIĆ

Książka telefoniczna

Według danych w latach 80. każdy automat telefoniczny był w ciągu roku pięciokrotnie dewastowany, a blisko 400 ginęło. W większych miastach w budkach leżały książki telefoniczne, przyczepione sznurkiem, potem łańcuchem, ale i tak szybko zniknęły. Co ciekawe, spis abonentów w książce telefonicznej zawierał nie tylko pełne dane, czyli imię, nazwisko, adres, ale również (dla chętnych) tytuł naukowy czy nawet wykonywany zawód. Przy niektórych nazwiskach można było przeczytać „adwokat”, „lekarz” czy „architekt”. Nikt wówczas nie słyszał jeszcze o RODO.

Rozmowy kontrolowane

Po wprowadzeniu stanu wojennego władza zawiesiła wszelkie rozmowy telefo-



Ruszają prace nad linią kolejową z Koszyc do Krakowa

Nareszcie – takim słowem można podsumować wydarzenia w sprawie linii kolejowej Podłęże – Piekiełko, łączącej Polskę ze Słowacją. O jej budowie mówiło się już w latach 70., 90., później po 2015 r. No właśnie – mówiono! Od czasów zapowiedzi linii Podłęże – Piekiełko zdążyły się zestarzeć całe pokolenia polsko-słowackich rodzin, które o niej usłyszały za młodu, a dziś są na emeryturze. Aż głupio o tym pisać... Ale trzeba – w końcu to ważny temat.

Kraków leży zaledwie 110 km od Tatr i słowackiej granicy, Poprad od granicy z Polską dzieli zaledwie 40 km. Wydawać by się mogło, że z Popradu do Krakowa dojedziemy pociągiem w dwie godziny, a z Koszyc do Krakowa w trzy. To europejski standard. Jest inaczej. Zmienić to ma budowa linii Podłęże – Piekiełko. Podłęże to wieś, leżąca kilka kilometrów na południowy wschód od Krakowa, między Wieliczką a Niepołomicami. To tam od magistrali kolejowej Kraków – Przemyśl – Lwów ma odbijać na południe nowa magistrala na Słowację i do Zakopanego. Jej końcowy punkt ma się znajdować w rejonie miejscowości Piekiełko, koło Tymbarku i Limanowej na Sądecczyźnie, na już istniejącej linii kolejowej Nowy Targ – Rabka – Nowy Sącz. To w rejonie Piekiełka nowa magistrala ma się rozgałęziać w dwóch kierunkach.

Korytarz na zachód ma prowadzić w stronę Nowego Targu i Zakopanego, dzięki czemu pociągi na trasie Kraków – Zakopane mają jeździć w czasie zaledwie 1,5 godziny, czyli szybciej, niż auta. Natomiast trasa na wschód ma prowadzić do Nowego Sącza, a dalej w stronę Muszyny i Słowacji: Koszyc i Popradu.

Prace nad tą inwestycją ruszyły dopiero w roku 2016 dzięki staraniom kampanii Pociąg – Autobus – Góry, założonej przez Piotra Manowieckiego z Poznania. Gdyby nie to, nadal pisalibyśmy o tej linii, że trzeba, trzeba, trzeba. Przeprowadzono już prace koncepcyjne i projektowe, jednak jeśli chodzi o konkretne prace budowlane, udało się je prowadzić jedynie na pierwszym odcinku – to modernizacja już istniejącej linii Chabówka – Nowy Sącz. Zasadniczo to w dużej mierze budowa linii w całkowicie nowym śladzie i w nowych parametrach, przystosowanych do kolei dużych prędkości, ale formalnie to wciąż modernizacja już istniejącej trasy, a nie budowa linii od zera.

To jest właśnie przekleństwo polskiej kolei. O ile Polska osiągnęła ogromny sukces w budowie dróg ekspresowych i autostrad, to w temacie kolei wciąż jest słabo. Wiele linii zlikwidowano, zaś nowych zbudowano zaledwie kilkadziesiąt kilometrów –

a i to głównie łącznice i linie na lotniska. Zresztą na Słowacji nie jest inaczej. Linia Podłęże – Piekiełko, prowadząca na Słowację, ma być pierwszą linią kolejową, zbudowaną po upadku komunizmu w 1989 r. od zera w całkowicie nowym śladzie.

I teraz właśnie ma się to zacząć. Latem 2024 r. rozstrzygnięto pierwsze przetargi na prace budowlane na całkowicie nowym odcinku trasy. Całość ma powstać ok. roku 2030. Miejmy nadzieję, że w ślad za tym pojadą pociągi między Warszawą i Krakowem a Popradem i Koszycami co godzinę, dwie, a nie tylko dwa razy na dobę. O to trzeba teraz zabiegać i składać wnioski w ramach projektu CPK, czyli Centralnego Portu Komunikacyjnego, który przygotował plan tzw. Horyzontalnego Rozkładu Jazdy na czas po 2030 r. Połączenia między Warszawą/Krakowem a Koszycami/Popradem zostały w nim całkowicie pominięte. Całość transportu publicznego, skierowanego na południe od Polski, w okresie 2030-2100 ma pójść przez Czechy, przez okolice Ostrawy i Bohumina.

Ale skoro sami zainteresowani ze Słowacji i polskiej społeczności na Słowacji się tym tematem nie interesują, to tak się właśnie kończy. Szanowni Państwo! Interesujmy się takimi sprawami i bierzmy z własnej inicjatywy udział w konsultacjach, sami z siebie piszmy petycje i maile do posłów, konsulów, ambasadorów. Bez tych interwencji połączenia komunikacyjne między Polską a Słowacją zostaną pominięte nie na chwilę, ale na kolejne 50 czy 100 lat. Warto podkreślić, że decyzje w tej sprawie zapadają właśnie teraz, z naszym udziałem lub bez.

JAKUB ŁOGINOW



Poznajmy się, proszę

20 listopada (środa) 18.00

INSTYTUT POLSKI W BRATYSŁAWIE

W kolejnym odcinku cyklu „Poznajmy się, proszę”, którego celem jest przedstawienie interesujących Polaków, gośćmi będą autorzy książek o Słowacji: **Weronika Gogola**, która napisała „Ufo nad Bratysławą” i **Łukasz Grzesiczak** - autor pozycji „Słowacja. Apacze, kosmos i haluszki”.

Spotkanie poprowadzi Małgorzata Wojcieszńska.

WSTĘP WOLNY



Organizatorzy wyścigów narciarskich dla każdego dla małych i dużych, dla początkujących i dla supernarciarzy ogłaszają, że **14 grudnia** w **Ždiari** odbędzie się

15. EDYCJA STRACHAN CUP

Rejestracji można dokonać za pośrednictwem strony www.skicentrumstrachan.sk albo od piątku **13 grudnia** wieczorem do soboty rano na miejscu wyścigów.

W wyścigach mogą wziąć udział wszyscy bez ograniczeń wiekowych. Celem wydarzenia jest przyciągnięcie turystów, miłośników sportu z Polski, Czech, Węgier i Ukrainy do Ždiaru. Wszystkie dzieci, które choć trochę potrafią jeździć na nartach, w kategorii SUPER BABY zyskają nagrody rzeczowe.

Życzenia

Z okazji 80 urodzin składamy serdeczne życzenia urodzinowe dyplomacie i przyjacielowi Polski panu **Ladislavovi Volko**.

Klub Polski



Grupa Mozarta w Bratysławie!

Dostępne są już bilety na wyjątkowy występ polskiego kwartetu Grupa MoCarta, który

po raz pierwszy wystąpi na Słowacji!

18 lutego 2025 o 19.00.

w **Stars Aditorium** w Bratysławie.

Bilety do nabycia w sieci Ticketportal.

Radosne wspomnienie o Pięknym Trzydziestolatk



PIĘKNY
30 LAT EK

Tym razem w jubileuszowej rubryce, której głównym bohaterem jest Klub Polski na Słowacji, oddaliśmy głos byłemu ambasadorowi Polski na Słowacji, Janowi Komornickiemu, który opisuje swoje wrażenia, jakie przed laty zrobił na nim ówczesny trzylatek, który rósł na jego oczach, i jakie wspaniałe wydarzenia miał okazję z nim realizować.

Kiedy 17 kwietnia 1997 r. składałem listy uwierzytelniające do rąk prezydenta Michała Kováča, Klub Polski istniał formalnie od 3 lat, choć w rzeczywistości aktywność słowackiej Polonii – od Bratysławy poprzez Żylinę, Martin i Nitrę aż po Koszycy – była mi dobrze znana. Od pierwszych dni miałem kontakt z zarządem i członkami Klubu, a także z „Monitorem Polonijnym” i jego kolejnymi „szefredaktorkami”. Czasem było trudno, ale zwykle było radośnie i wesoło, do czego przyczyniali się goście słowaccy i polscy, odwiedzający Instytut Polski, a tym samym Klub, który tam właśnie miał swój dom.



W karnawale zawsze były Polskie Bale, otwierane polonezem (fot.), z bogatą tombolą i fundowaną przez LOT główną nagrodą, którą był dwuosobowy bilet lotniczy z Bratysławy do Warszawy i z powrotem.

Ponieważ 30-lecie Klubu świętowaliśmy Państwo, oglądając „Na szkle malowane”, wspomnę niezwykle, bo 500. wy-



ZDJĘCIA. STANO STEHLIK

stawienie tej śpiewogry w Bratysławie z udziałem autora Ernesta Bryla (1935-2024) i przedwcześnie zmarłego w 2004 r. Michała Dočolomanskiego w roli Janosika. Po spektaklu przy wiwatującej na stojąco sali wspólnie z wiceministrą kultury RP i prezeską Klubu Polskiego Małgosią Wojcieszynską pasowaliśmy Janosika (uderzeniem ciupagi w ramię M. Dočolomanskiego) na polskiego zbrojnika, czym na wesoło chcieliśmy zamknąć spór o jego narodowość.

„Polskie szanty na Dunaju”, zwykle z udziałem koleżanek i kolegów z klubów polskich z Wiednia i Ostrawy, to kolejna cudowna polonijna zabawa, która na szczęście przetrwała. Na załączonej fotografii zmierzam z Zarządem Klubu na statek.

Wieczory kolęd polskich w ambasadzie na Hummelovej – a kiedy przez 2 lata ten budynek był w remoncie w rezydencji ambasadora na Gorazdovej – poza kompletem Naszych, gromadziły liczną grupę świeckich i duchownych braci Słowaków, kochających nasze bożonarodzeniowe tradycje.

I w końcu zabawy w czasie Dni Pol-

skiej Kultury. Wspomnę tylko jedną taką imprezę w Koszycach, nad którą patronat objął ówczesny Prezydent RS Rudolf Schuster. Ponieważ słowackiego prezydenta zabrakło na inauguracji w teatrze, duża grupa naszych rodaków ze mną na czele udała się na dworzec kolejowy i (naturalnie w ci- chym porozumieniu z ochroną i protokołem) „uprowadziła” wysiadającego z pociągu prezydenta, prowadząc go pieszo przez miasto do galerii, gdzie odbywały się Dni Polskiej Kultury, których był przecież patronem. Prezydent Schuster bardzo kochał Polskę i nasz Polski Klub i bawił się z nami do późnych godzin.

Nigdy nie zapomnę, że kiedy wracaliśmy nocą mikrobusem do Bratysławy, Małgosia Wojcieszynska, dowiedziawszy się kto był pomysłodawcą uprowadzenia prezydenta, wypaliła do mnie: „To z pana ambasadora jest niezły jajcarz!” Myślę, że miała rację (choć nie pisała tego w „Monitorze”!), bo potrafiliśmy być niezwykle poważni, jak było trzeba, ale też umieliśmy się cieszyć, kiedy nadarzała się ku temu okazja. Przez 6 lat mego urzędowania było mnóstwo radości, którą do dziś noszę w sercu i za którą Pięknemu Trzydziestolatkowi dziękuję.

JAN KOMORNICKI

w latach 1997-2003

Ambasador RP w Bratysławie



W czasie suszy szosa sucha.

*Król Karol kupił królowej Karolinie
korale koloru koralowego.*

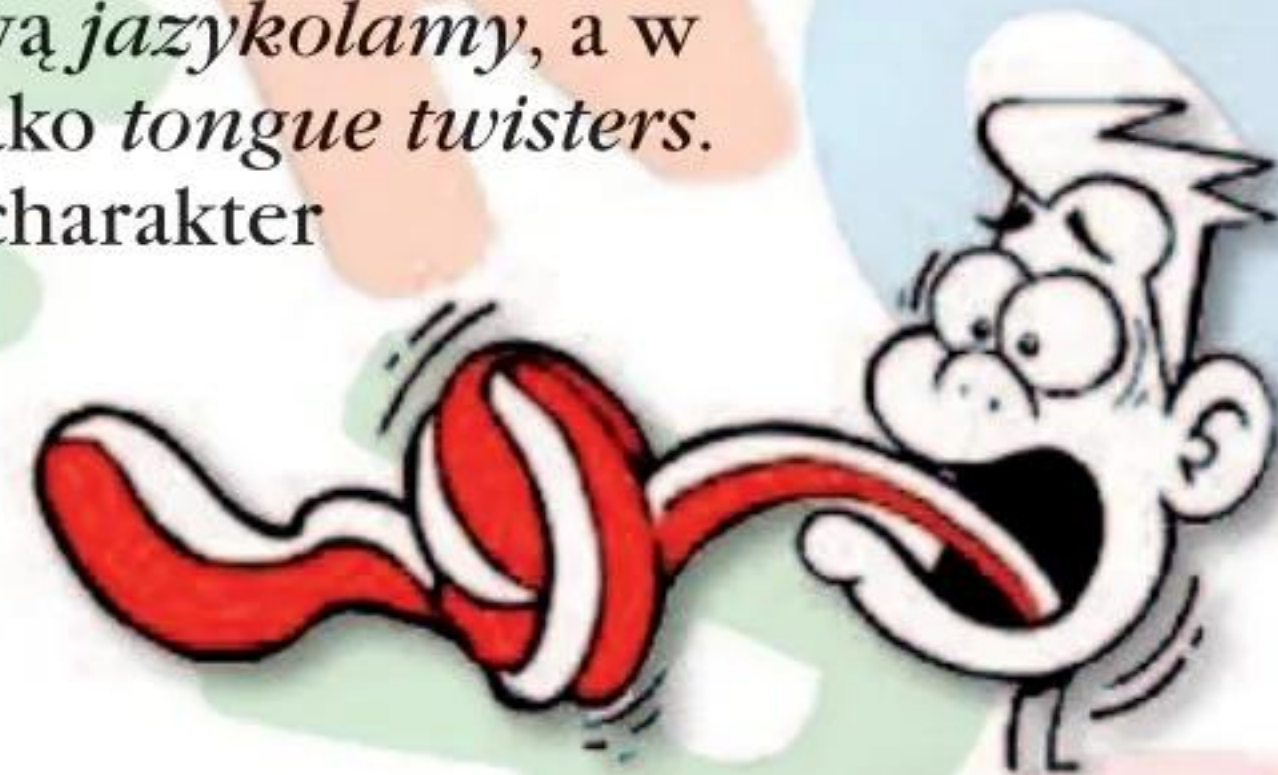
Tata czyta cytaty Tacyta.

A cóż to takiego? Oczywiście polskie łamańce językowe! Czy wiedzieliście, że na drugą niedzielę listopada przypada Międzynarodowy Dzień Łamańców Językowych? W tym roku będzie to 10 dnia tego miesiąca. Z tej okazji przyjrzyjmy się im trochę bliżej!

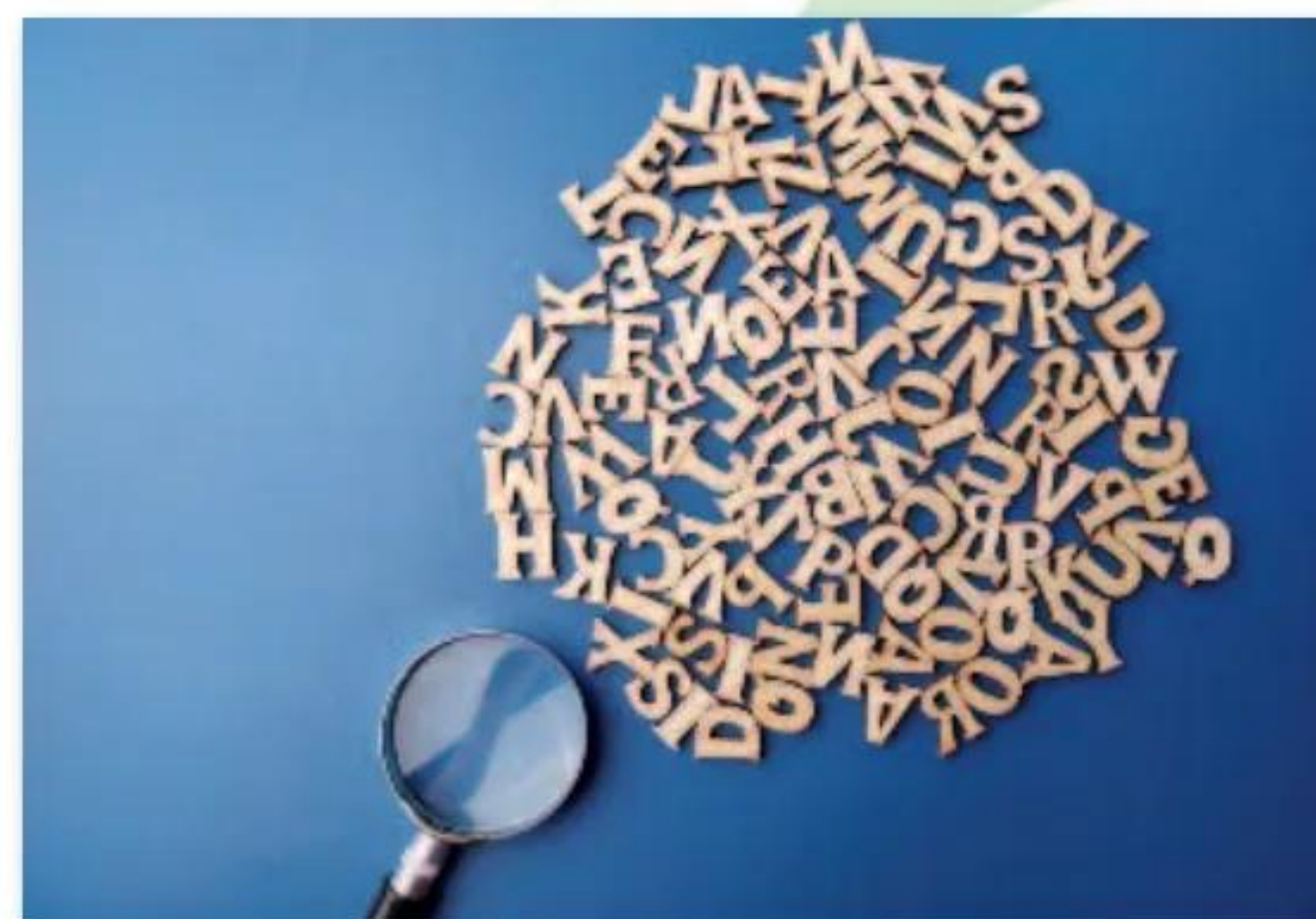


Jak tu nie potamać języka?

Łamańce językowe nie występują tylko w języku polskim, ale i w wielu innych językach na całym świecie. Na Słowacji są znane pod nazwą *jazykolamy*, a w języku angielskim występują jako *tongue twisters*. Ze względu na swój zabawny charakter mogą wspierać także naukę języka obcego. Ponadto często pomagają lepiej poznać daną kulturę, bo są jej istotną częścią.



Na początek wyjaśnijmy sobie, co to takiego jest ten łamaniec językowy. To inaczej trudny do wymówienia tekst w danym języku. Nie musi być sensowny, ważne, żeby znalazło się w nim obok siebie kilka kłopotliwych do wymówienia w szybkim tempie zbitok wyrazowych. Warto w tym miejscu też wspomnieć, że najczęściej brzmi dość zabawnie.



A czemu taki łamaniec służy? Jak sama nazwa wskazuje, do łamania języka, innymi słowy do ćwiczenia całego aparatu mowy, w tym gimnastyki języka, co pozwala doskonalić dykcję. Z tej metody ćwiczeń korzystają np. piosenkarze i aktorzy, ale też radiowcy, prezenterzy telewizyjni i logopedzi, czyli specjaliści od prawidłowej wymowy.

Wyjaśnię Wam to na przykładzie łamańca „W Szczebreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”. To konkretne zdanie rozpoczyna znany wiersz Jana Brzechwy pt. „Chrząszcz”. Zaryzykuję stwierdzenie, że mało który Polak choć raz w życiu się z nim nie spotkał. Właśnie dlatego, że jest tak powszechnie znane, weszło do polskiej kultury, a jego znajomość świadczy o dobrej znajomości języka polskiego.

Na koniec zostawiłam jeszcze jedną korzyść płynącą z powtarzania łamańców językowych. Możecie być pewni, że jeśli opanujecie choć kilka, to macie sporą szansę zabłysnąć wśród kolegów, bo wymówienie w szybkim tempie np. zdania „Wyindywidualizowaliśmy się z rozentuzjasmowanego tłumu” to naprawdę nie lada wyczyn! Powodzenia w ćwiczeniu!

NATALIA KONICZ-HAMADA

W CZASIE SUSZY SZOSA SUCHA

KRÓL KAROL KUPIŁ KRÓLOWEJ
KAROLINIE...

STÓŁ Z POWYŁAMYWANYMI
NOGAMI



Jesienne koleżanki

Cóż, zimno i deszcz towarzyszą nam coraz częściej. Dieta na jesień i zimą powinna być zatem rozgrzewająca i sycąca, żeby poprawiać nam nastrój niejako od środka. Podobno w sztuce kulinarnej dużą rolę odgrywają również kolory, które mają dodawać energii,

budzić pozytywne skojarzenia i zachęcać do smakowania.

Wykorzystajmy zatem przepis od pani Edyty Mikušovej z Pieszczan, która zebrała w swoim ogrodzie figi, by upiec smakowite i bardzo ładnie wyglądające arcydziełko.



Figi lub śliwki pod kruszonką

SKŁADNIKI

- jesiennie owoce
– figi, śliwki lub inne
- masło do natarcia formy
- cynamon do smaku
- 200 g zimnego masła pokrojonego w kostki
- 1 szklanka cukru, może być brązowy – pani Edyta
- następnym razem będzie eksperymentować z mniejszą ilością, bo wyszło słodkie...
- 1 szklanka mąki



Z masła, cukru i mąki zagnieść ciasto na kruszonkę. Ma być to efekt tzw. mokrego piasku. Owoce pokroić na połówki, wyjąć ewentualne pestki. Formę, najlepiej ceramiczną lub szklaną, natrzeć masłem. Owoce ułożyć na dnie formy dość ciasno, tak by zakryły całe dno. Posypać cynamonem (dodam, że bardzo dobrze pasuje tu również przyprawa do szarlotki). Jeśli przyrządzamy tę potrawę z figami, można je dodatkowo skropić sokiem z cytryny.

Piec w temperaturze 190 stopni przez około 40 minut. Po wyjęciu z piekarnika odczekać ok. 10 minut, żeby kruszonka stwardniała i stała się chrupiąca. Owoce pod kruszonką, z angielska nazywane *crumble*, są fantastyczne na ciepło i zimno. Doskonale smakują z lodami waniliowymi i innymi, akceptują też różne polewy.



Zdjęcia: EDYTA MIKUŠOVÁ

Wystarczy zrobić raz, by natychmiast popuścić wodze kulinarnej wyobraźni. Takie jesiennie koleżanki – śliwki, gruszki, figi, dobrze się czują w swoim towarzystwie, a my jak najdłużej cieszymy się ich kolorami i smakiem.

Smacznego!